

PRENUMERATA

W Wilnie dla zamiejscowych pocztą
Rocznie 4 rb. Półrocznie 3 rb.
Kwartalnie 1 „ Kwartal. 1 rb. 50 k.
Miesięcznie 35 k. Miesięcznie 50 k.

ZA GRANICĄ
rocznie 12 rb. — półrocznie 6 rb.
kwartalnie 3 rb. — miesięcznie 1 rb.

Zmiana adresu pocztowego 20 kop.

Numer pojedynczy 3 kop.

Redakcja i Administracja: ul. Dominikańska № 17. — Telefonu № 374.

DZIENNIK WILEŃSKI

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Wychodzi codziennie rano oprócz dni poświęconych.

OGŁOSZENIA

Ogłoszenia zwyczajne za jeden wiersz
petitu lub jego miejsce 15 kop.
Reklamy za jeden wiersz petitu lub
e 30 kop.

Małe ogłoszenia za jeden wyraz pe-
titem 3 kop.

ZALĄCZNIKI od tysiąca egzempla-
ry 5 rub., oprócz dopłaty pocztowej.

Czas odnowić prenumeratę na 3-ci kwartał roku bież.

Teatr Polski w Ogrodzie Bernardyńskim.
Dziś, w niedzielę dnia 24-go czerwca r. b.

„POPYCHADŁO”

sztuka w 3-ach aktach Jana Szutkiewicza.

Anons: Jutro w poniedziałek „Rozkosze ogniska domowego”
i „Płaczka i Śmieszek”

Komedja i farsa rosyjska w Teatrze letnim w ogrodz. Botanicznym

Dziś, w niedzielę dnia 24-go czerwca r. b.

I. „PARLAMENT ŻEŃSKI”

komedja w 2-ach aktach A. Garina.

ii. „RAJ ZIEMSKI”

farsa w 3-ach aktach Palmskiego i Starowa.

Kasa otwarta od 11 r. do 2 po poł. i od 5 do końca przedstawienia.

Sala koncertowa ogrodu Botanicz. DYREKCJA A. SZUMANA.
Telefon 364.

Dziś Concert-Monstre według nowego programu. Szczegóły w afiszach.
Początek o godz. 10 wieczorem. 546-07

Skład maszyn i narzędzi rolniczych

Towarzystwa „Sierp”

OBRYCKI, KOZŁOWSKI i S-ka

w Mińsku Litewskim

POLECA: 104-691-14

MASZYNY ŻNIWNE SŁYNNYJ FABRYKI

Charles Deering'a w Chicago

kosiarki, żniwiarki, snopowiązałki, grabie konne i t. p.
i zapasowe części do tychże.

CENY NAJNIŻSZE.

„CAFE RIVIERA” w Landwarowie
Najpiękniejszy zakątek dla wycieczek towarzyskich, od 6-jej do 11-jej wieczór
koncert pierwszorzędnej orkiestry. 1213-3
W Niedziele i święta Przedstawienia teatralne.
Na przyjęcie każdego pociągu oczekuje gości brek z pałacu.

Do № dzisiejszego dla prenumerato-
rów zamiejscowych załączamy pro-
spekt

Domu Handlowego
Importowo-eksportowego
Józefa Jacuńskiego
w Libawie. 1-1226-1

Eugenjusz Kowalewski.
Wspomnienia

Z przeszłości.
Przyczynek do Historji Powstania
stycziowego na Litwie.

Do nabycia we wszystkich Księgar-
niach i w Administracji „Dziennika”.
Cena kop. 30. 1065-0
z przesyłką pocztową 41 k., które prosimy
nadsyłać markami.

Popierajmy polskie towa-
rzystwo „Oświata”.
Biuro: Wilno, Pozawała 16, m. 1.
codz. od 12-3; w niedziele od 2-3.
Składka roczna członka wspiera-
jącego 3 ruble, rzeczywistego 1 rb.

Numer dzisiejszy za-
wiera 6 kolumn.

Święto narodowe
we Włoszech.

Dnia 4 lipca r. b. naród włoski
obchodził uroczyste święto—stuletnią
rocznicę urodzin bohatera narodo-
wego, Garibaldiiego.

Możemy śmiało powiedzieć, że
naród włoski nieznany jest nam Pol-
skom. Szerokie warstwy u nas sły-
szą o Francuzach, Niemcach, Angli-
kach, Włochy zaś znane im są tylko,
jako miejsce zamieszkania Papieża.
Wybrani wśród nas, ludzie zamożni,
zвідzający obce kraje, znają Wło-
chy, jako piękną krainę, gdzie przy-
jemnie spędzić można miesiące od-
poczynku, niezliczeni wręcz ludzie,
żyjący kulturą wszechświatową, ko-
chają krainę, która wydała św. Fran-
ciszka, Dantego, Rafaela, Michała
Aniela i Galileusza, która zawiera
skarby całej pamiętek świata staro-
żytnego i świetnej epoki Odrodze-
nia.

Naród wszakże włoski, naród ży-

wy, współczesny, pełen pragnień i
dążeń ku przyszłości, jest nam na-
ogół nieznanym.

A tymczasem naród ten jest na
progu świetnego rozwoju i wielką
na przyszłość przed sobą, a że in-
nym narodom pod wieloma wzglę-
dami ustępuje, to z tego powodu
przedewszystkiem, że kilkadziesiąt
lat dopiero upływa od chwili, kiedy
zdołał zbudować sobie trwałą, a
niezbędny fundament pod budowę
głochy swej przyszłości—niepodleg-
łość narodową, będącą następstwem
zjednoczenia Włoch, zakończonem
wcieleniem Rzymu do państwa
włoskiego.

Wydaje się nam zaś, że winni-
śmy bliższe z życiem umysłowym i
kulturalnym Włoch utrzymywać sto-
sunki, bo wiąże nas z nimi prze-
szłość i teraźniejszość.

W przeszłości stosunki nasze z
Italją były częste i bliższe, wzię-
liśmy stamtąd niejedną cenną rzecz
dla kultury naszej, kształcili się tam
najznakomitsi mężowie w Polsce,
gościliśmy u siebie pisarzy i arty-
stów włoskich.

W teraźniejszości drogie nam
Włochy być muszą przez podobień-
stwo losu, przez podobieństwo walk
narodowych, przez współczucie dla
tych, co osiągnęli to, co było celem
synów narodu polskiego przez wiek
cały.

Nie może nie zabić żywej serce
Polaka przy poznawaniu dziejów
zjednoczenia Włoch. A w dziele
tem jedno z naczelnych miejsc na-
leży się Garibaldiemu. Nie dziwi
przeto, w naród włoski dzień urod-
zin tego męża uważa za święto
narodowe, że łączy się cały w uczu-
ciu uwielbienia dla bohatera. Nie
był może Giuseppe Garibaldi wiel-
kim politykiem, nie miał zręczności
dyplomatycznej i umiejętności chłod-
nego wyrachowania Cavoura, nie
miał może zdolności konspirator-
skiej, umiejętności oddziaływania na
ludzi i nie władał piórem i słowem
żywym, jak Mazzini, posiadał nato-
miast nie mniejszą od tamtych dwóch
miłość Ojczyzny, odwagę niezwykłą
na placu boju i talenty wojskowe
znaczące.

To sprawiło, że był znakomitem
dopełnieniem działalności tamtych
dwóch mężów, że imię jego stało
się hasłem dla całych zastępów bo-
jowników o wolność Ojczyzny, że
działało ono na żołnierza zagrzewa-
jąco, że było symbolem nieustają-
cego poświęcenia i wiary w ostate-
czny triumf dobrej sprawy.

Sposób pojmowania pracy dla
Ojczyzny, podzielany zresztą przez
Mazziniego, stanowi rys charaktery-
styczny duszy Garibaldiiego i szcze-
gólniejsze nasze współczucie musi
wywoływać. Wolność Włoch była
dla niego celem jedynym, któremu
wszystko podporządkowane było.
Garibaldi, republikanin z krwi i
kości, oddał swój oręż na usługi so-
baudzkiego domu królewskiego, dla-
tego, że przedstawiciel tego domu—
Wiktor Emanuel, był symbolem
zjednoczenia Włoch, że pod tym
sztafardem panowanie swoje roz-
szerzał.

W dniu więc rocznicy urodzin
znakomitego Włocha zdręgać musia-
ły w duszach polskich struny gorą-
cego współczucia i podziwu, w dniu
tym zrodzić się musiały uczucia
sympatji dla mieszkańców pięknej
Italji, tak nam bliższych usiłowania-
mi swemi, a szczęśliwszych...

Kwestja litewska w kościele.

Z parafji gielwańskiej.

Przeczytawszy w № 132 „Dzien-
nika Wileńskiego”, notatkę z prasy
litewskiej, dotyczącą się parafji giel-
wańskiej, a umieszczoną w piśmie li-
tweskim „Saltinis”, uważamy za ko-
nieczne dać wyjaśnienie następujące:

Z dawien dawna w gielwańskim
kościele były śpiewy i nabożeństwo
dodatkowe tylko w języku polskim,
aż do czasu zjawienia się ks. Kozak-
iewiczza, który po swem przyby-
ciu do Gielwan wprowadził język
litewski do kościoła, rozdzielając na
połowę — jedną niedzielę po polsku,
a drugą po litewsku. Po krótkim
pobytku ks. Kozakiewiczza nastąpił
ks. Masiulis, który wskutek namowy
sąsiednich księży litwomów, wpro-
wadził wszystkie niedziele i dni
święteczne po litewsku, pozostawia-
jąc tylko nauki po dawnemu, polskie
i litewskie. Tak lud cierpiał do
przybycia ks. Szymbieluna. Gdy za-
witał do nas oczekiwany proboszcz
ks. Szymbielun, zastał wszystko po
litewsku — jak znalazł, tak dalej
prowadził, nie nie zmieniając. Trwało
tak od jesieni do Koledy (Po Bo-
żem N. Chr. P.) miesiący cztery.
Podczas Koledy większa część nas
parafjan zaczęliśmy prosić proboszc-
za o wprowadzenie w kościele
modłów w języku polskim; mieliśmy
już wprawdzie prosić o to, lecz od-
łożyliśmy na czas kolejowy, a gdy
proboszcz ks. Szymbielun przybędzie
do naszych chat, będziemy prosić
o nabożeństwo w polskim języku, bo
nas tak ojciec i matka nauczyli, więc
my inaczej chwalić Boga nie umie-
my, jak tylko po polsku. Proboszcz
obecny wysłuchał próśb większej
części parafjan, pozwolił śpiewać
i przyrzekł wprowadzić modły w
polskim języku, ale polecił, żeby się
wprawdzie udali z prośbą do J. Eksc.
ks. Biskupa wileńskiego, tak też zro-
biliśmy, udając się do władzy djece-
zjalnej i prosząc o przywrócenie nam
choć w jedną niedzielę nabożeństwa
po polsku.

Jego Eksceleńcja ks. Biskup wileń-
ski wysłuchał naszej próby, wysłał
rozporządzenie do naszego proboszc-
za, że jedna niedziela ma być po
polsku, a druga po litewsku naprze-
mian. Korespondencja w piśmie
„Saltinis” kłamliwie i niesłusznie
obwinia naszego proboszcza, ks.
Szymbieluna, że proboszcz wpro-
wadził modły po polsku, a lud prze-
ciw temu protestował. Sami czy-
telnicy mogą osądzić z powyższego
wyjaśnienia, czy słusznie tak oczer-
nił korespondent „Saltinis” ks. Szy-
mbieluna, dlaczego nie wspomina o
polskich próbach, lecz tylko o li-
tweskich! a jakąż się stała krzywdą
w gielwańskim kościele dla mniej-
szej części parafjan Litwinów, jeże-
li jest pół na pół; nie ma żadnej
krzywdy ani jedna strona, ani druga,
przecież ks. Masiulis daje nam
dowód, że skasował dodatkowe na-
bożeństwo po polsku, a zostawił
i mówił kazania w tymże języ-
ku — to dla jakiego ludu były te
kazania? przecież nie dla nas Pol-
aków. Widać z tego, że potrzeba
wymagała, by do nas przemawiano
po polsku, jeżeli uznano mowę, to
dlaczego nie możemy mieć nabożeń-
stwa. Dalej zaś co do oświadmo-
nych Litwinów, że wpadli w ręce
policji, to tylko z własnej przyczy-

ny przez nierozumne działania na
polu innym.

Za niepiśmiennych Adama Wil-
kowskiego, Michała Mielchowskiego, Kon-
stantego Rakowskiego, Adama Romejke,
Jana Pniaka, Jana Borkiewiczza, Jo-
zefa Rakowskiego, Stanisława Radze-
wiczza, Jerzego Witkowskiego, Stefana
Majewskiego na ich własną prośbę
i za siebie podpisali Antoni Rakow-
ski, Adam Radzewicz, Andrzej Gawron-
ski, Władysław Drozdowski.

Gielwany, d. 20 czerwca.

Zjazd w Nowogródku.

Od delegatów wyborczych pow.
nowogródzkiego otrzymaliśmy, z
prośbą o wydrukowanie, odezwy tej
treści:

„Na ostatniem zebraniu wybor-
ców ziemian do drugiej Dumi Pań-
stwowej, było postanowionem nie
rozwiązywać komitetów wyborczych
gubernjalnego i powiatowych, aż do
utworzenia się nowych, dla utrzy-
mania ciągłości organizacyjnej wo-
bec możliwych ewentualności. Wsku-
tek rozwiązania Dumi Państwowej i
naznaczenia wyborów do trzeciej
Dumi, Komitet wyborczy gubernjal-
ny miński na zebraniu w dniu 20
czerwca b. r. postanowił: 1) Uznać
za konieczne wzięcie jak najczyn-
niejszego udziału w wyborach do
Dumi Państwowej. 2) Zwołać w naj-
bliższym czasie zjazd ziemiańskie
powiatowe dla omówienia kwestji
programowych, taktyki wyborczej i
wyboru Komitetów powiatowych i
delegatów do Komitetu gubernjal-
nego i innych kwestji. 3) Wobec
braku czasu i potrzeby jaknajpręd-
szego rozwiązania czynności wybor-
czych, uchwały zjazdów powiato-
wych mają być prawomocne i nie-
odwołalne niezależnie od ilości przy-
byłych na te zjazdy ziemian. Opie-
rając się na powyższych zasadach,
delegaci powiatu nowogródzkiego
do Komitetu wyborczego gubernjal-
nego, mają zaszczyt prosić o przy-
bycie na zjazd do Nowogródka w
dniu 7 Lipca na godzinę 4 po połud-
niu w lokalu Banku. Członkowie
Komitetu wyborczego nowogródz-
kiego raczą przybyć tegoż dnia na
godzinę 10 rano.”

W. Łoziński A. Tupalski.

Ze zlotu „Sokołów” we Lwowie.

(Kor. wł. „Dziennika Wileńskiego”).

Lwów, 1 lipca.

Dzisiaj zakończył się 3-ich dno-
wy zlot Sokoli ku uczczeniu 40-le-
tniego (1867—1907) jubileuszu Ma-
cierzy. Rozpoczęliśmy więc nową
fazę pracy, pomnożonej wiarą w
siebie — wznowieniem więzów łą-
czności; dzisiaj przystępujemy do
pracy, ufni, że jest nas więcej, jest
nas siła. Że taki, a nie inny skutek
odniesie tegoroczny zlot Sokoli — jest
rzeczą więcej niż pewną. Wypadł
on wspaniale. Uczestnicy byłych
zlotów opowiadają, iż tak świetnego
nie pamiętają dotąd.

Dzień pierwszy — sobota 29 b. m.
godzina 5-ta rano, na boisku — próbné
ćwiczenia. Pomimo wczesnej pory
widzów niezliczona moc; o 10-jej
msza połowa. Przy zieleniu udeko-
rowanym na czołe boiska ołtarzu
prawi ks. prałat Lenkiewicz. Boisko
wypełnione uszykowanymi

w zwarte szeregi zastępami druhów. Amfiteatry zajęte przez publiczność. Po mszy i uroczystym odpiewaniu słów chorąlu: „Boże Coś Polskie“, w krótkim przemówieniu powitał Sokolstwo ks. biskup Bandurski; po nim zabrali głos: prezes Macierzy, dr. Czarnik i prezes związku sokolowego dr. Fiszer.

Przed nami najciekawsza część programu uroczystości—pochód przez miasto i poświęcenie nowowbudowanego drugiego gmachu Macierzy.

Teraz dopiero przed oczy nasze rozwinął się wspaniały i porywający widok. Serce rosło, gdy się widziało ciągnące szóstkami najpierw konne zastępy, a za nimi długa, długa lawina—piesze. Zapal się podwajał, gdy w mijających nas okręgach kroczyły piesze zastępy w białych i ciemnych sukmanach, druhów włóścian. Dziarsko maszerującą brać włóściana darzono hucznymi oklaskami i niemilkającymi na cześć ich okrzykami.

Po defiladzie przed pomnikami: Mickiewicza i Ujejskiego, gdzie witała Sokolstwo reprezentacja miasta i kraju — pochód rozwiązano.

Starszyzna zaś, delegaci Sokolstwa z pod innych zaborów, Koła Polskiego we Wiedniu na czele z profesorem Głabińskim—zebrali się w nowej Sokolni, gdzie po poświęceniu jej przez arcybiskupa Bilczewskiego — wygłoszono szereg mów. Między innymi przemawiał z zapalem po węgiersku w imieniu patriotycznego stowarzyszenia Koszutowskiego dr. Lansi-Simon. Mowę jego ustępami powtarzał po polsku jeden z obecnych druhów. Zaznaczył gość węgierski, że przynosi serdeczne pozdrowienie od braci Węgrów, braciom Polakom, z którymi zawsze wspólnie walczyli, w końcu wniósł okrzyk po polsku: „Niech żyje Polska“.

Dnia tegoż po południu i następnego mieliśmy cały szereg ćwiczeń. A więc, wolne ćwiczenia druhów Sokolów i Sokolic, które pierwszy raz na popisy wystąpiły w tak okazałej liczbie, bo aż około 200-stu. Ćwiczenia popisowe 6 okręgów sokolic, z lancami, maczugami, laskami w 5 obrazach, palcetami,—w budowaniu piramid, ćwiczenia szermiercze i wreszcie musztry VII okręgu, najefektowniej wypadły ćwiczenia palcetami okręgu krakowskiego i szermierka z musztrą okręgu stanisławowskiego. Punktem kulminacyjnym wszystkich ćwiczeń były ćwiczenia oddziału konnego Macierzy.

Niemilkające oklaski były odpowiedzią uznania na wykonywane niezwykle wprawnie ćwiczenia na koniu z lancami. Skoki w pojedynkę i w dwójkę, wreszcie, rzecz popisowa, w pełnym pędzie zrywania łańca chochła.

Miasto, a wreszcie teatr, dopełniły gościnne przyjęcia złotych gości: Pierwsze przez zarządzenie na ratuszu dnia pierwszego lutego, przyjęcie, drugie — wystąpienie z wspaniałym okolicznościowym przedstawieniem, poświęconem jubileuszowi. Takie postępy poczyniło Sokolstwo w Galicji.

Mimowoli nasuwają się czarne myśli, gdy się przypomni, że jednakże jest tak nie wszędzie, iż to, do czego doszło Sokolstwo po ciernistej, mozolnej, ale samodzielnej pracy tutaj, nie jest jeszcze dorobkiem wszystkich dzielnic Polski.

Gustaw.

### Z prasy polskiej.

Jeden ze studentów Polaków, aresztowanych w Kuchni studenckiej w Petersburgu, po opuszczeniu więzienia nadesłał korespondencję do „Gazety Polskiej“, w której między innymi pisze co następuje:

„Korespondent „Słowa“ utrzymuje, że publiczność niepoliska, która w lecie odwiedzała kuchnię, w oczach wszystkich — a więc i administracji kuchni—bogato się raczyła przy stołach literaturą nielegalną, przechwalała się bronią posiadaną i t. p. Bywałem berdo czystym, niemal codziennym gościem kuchni, zarówno w roku zesłałym jak i bezpośrednio przed katastrofą—i zrzęcałem, że nie tylko ani razu nie widziałem, ażeby przygodni goście kuchni pokazywali swe rewolwery, albo się raczyli literaturą nielegalną, ale pierwszy raz dowiedziałem się o podobnych faktach z korespondencji „Słowa“.

Tak samo nie widziałem o przytoczonych przez p. Zdziarskiego faktach, cały zarząd kuchni i jej administracja—bo nie ulega kwestji, że zabroniłby natychmiast wstępu do lokalu osobom postronnym, któreby narażały byt instytucji na niebezpieczeństwo. Zarząd kuchni—cała młodzież akademicka, ocenia należycie całą jej wartość w życiu akademickim polskim, i z pewnością nigdyby nie pozwoliły na to, ażeby kuchnię zamieniano na arsenał rewolucyjny!

Nie twierdzę bynajmniej, żeby nikt z rosyjskich gości nigdy nie przychodził do kuchni z rewolwerem w kieszeni — takich osobników można zawsze znaleźć w każdej restauracji—ale, niestety, jak dotychczas, zarówno restauracje petersburskie, jak tembardziej polska kuchnia studencka nie ma polskiej śledczej, by rewidować swych stołowników.

Natomiast prawdą w korespondencji p. Zdziarskiego jest to, że rosyjscy stołownicy, których wpuszczano w lecie ze względu na stałe deficyty, jakie kuchnia daje, rzeczywiście dużo przykości przyznawali i straty stołownikom swym niekulturalnym zachowaniem się. Ale też kolonia polska w Petersburgu nigdy nie zrobiła, ażeby kuchnię studencką wywabić od zarządzających z roku na rok jej istnieniu deficytów — a tem samem i od przykrych gości...“

### Uroczystość Bożego Ciała.

Prastary gród Gedymina po raz drugi w tym roku obchodził uroczystość po kilkudziesięciu latach wielkie i tak drogie każdej duszy katolickiej święto Bożego Ciała.

Obchód tegoroczny, to tryumf światła nad ciemniami... To też z prawdziwym tryumfem, gdy po skończeniu Mszy św. na starożytniej dzwonnicy zahuczały wspaniałym tonem spżwone dzwony i we drzwiach katedry pod baldachimem, w otoczeniu czcigodnych prałatów, dziekanów i księży ukazał się J.E. ks. Biskup wileński z Przenajświętszym Sakramentem, prowadzony pod ręce przez pp. J. Montwilla i B. Umiaszowskiego, za którymi tuż w zwartym szeregu, tworząc nieprzebitą łańcuch, postępowali Sokoli.

Ołtarz ustawiono cztery, piękną i bogactwem jaśniał katedralny, przybrany pięknymi i niezwykle cennymi gobelinami, tkanymi własną ręką św. Jadwigi, żony Władysława Jagielli, oraz obrazami pędzla znakomitego miejscowego malarza Smuglewicza, jak również nieprzełomionym mnóstwem kwiatów i girland. Po odmówieniu przy tym ołtarzu Ewangelji i odśpiewaniu pieśni przez chór Latni wileńskiej, imponujący uroczystością pochód ruszył do ołtarza S-to Jańskiego, a następnie do kościoła św. Katarzyny i św. Jerzego.

Ulica Wielka, S-to Jańska, Dominikańska i Wileńska zamienione były formalnie w świetne ogrody, wśród których widniały na olbrzymich wstęgach napisy, wyjęte z pisma Świętego. Przy zbiegu ulicy Dominikańskiej urządzono prześliczną bramę tryumfalną, z boku której widniał ogromny napis: „Chwalcie Pana wszystkie narody!“

Pogoda była prześliczna, spokój niezamącony, gdyż nawet wiatry, szanując uroczystość dnia, ledwie zlekka bujały lasem rozpostartych ponad głowami proporców i chorągwi, a chorągwie to stare, postrzępione, zbitwiałe, podobne do szmat, a jednak drogie sercu tych, do których należą, i dlatego, jako weterani doświadczeni długim życiem i cierpieniami, poszły w pierwszych szeregach. Tuż postępowały chorągwie nowe, między którymi wyróżniała się czeladniczą ślusarską, a dalej procesję z rozmaitych tutejszych kościołów z chorągiewkami i ołtarzykami, niesione przez panienki w białej: bardzo ładnie wyglądało bractwo panien św. Zyty z amarantowemi balerankami.

A tłumy pobożnych: tych było całe morze i pewnie Wilno dawno nie pamięta takich tysięcy skupionych, zamodlonych i powaźnych. Chodniki i ulice, przez które miał ciągnąć wiorstowym szeregiem święty pochód, już zapalał wietlony szczyt, zastęp—od kilku godzin w skupieniu wycekuje chwili upragnionej, i gdy dzwony katedralne zajęły, obwieszczając, że Msza skończona, zakłosały się zwarte tłumy i posłały tęskny wzrok w stronę, z której miał ciągnąć orszak. Za chwilę wynurzyły się pierwsze szeregi, następnie drugie i trzecie i dziesiąte i płynął ten wspaniały i pełen powagi pochód wśród jęku rozkołysanych dzwonów a wspaniałego spokoju i ciszy zebranych dziesiątków tysięcy pobożnych, wśród których drogocenną łzę radości zwieszoną na pomarszczonych policzkach kobiety lub siwym wąs, nie trudno było dojrzeć, a stare mury i otwarte okna, obwieszone girlandami z liści dębowych, jodlowych, brzoźowych i upiękzone obrazami i dywanami witały zdaje się rade i szepotały: „witajcie nam znowu, witajcie!“

Procesja rozpoczęła się o godz. pół do pierwszej, a wróciła do katedry o godz. 3 przy odgłosie dzwonów we wszystkich kościołach i pełnem radości śpiewie 40,000 pobożnych rzesz. W. G.

### Księgarnia „Oświaty“.

Wczoraj o godzinie 1-jej po poł. ks. Napoleon Dykowski dopełnił aktu poświęcenia księgarni tanich wydawnictw, założonej przez polskie Towarzystwo „Oświaty“.

Wypadek to napozór drobny, zgromadziło się dla asystowania przy otwarciu kilkanaście osób zaledwie, nie było przemówień ni zapowiedzi. A jednak zaczęła pracę wielkiej, zdaniem naszym, doniosłości.

Piszą ludzie programy, odbywają narady, ogłaszają, że oświata „krajowa“ jest rzeczą najważniejszą, inni zaś skromnie, po cichu organizują tę oświatę w węższym wprawdzie zakresie, bo dla Polaków tylko i zakładają fundamenty pod budowę przyszłości. A robią to, walcząc z trudnościami wszelakiego rodzaju. Są trudności naturalne, zrozumiacie, którym się nikt nie dziwi, ale są inne, które smutkiem do głębi duszę napełniają—obojętność ze strony tych, którzy obojętnymi być nie powinni.

Zdawałoby się, że na oświatę ludu środków nie powinno braknąć, że ofiarność być winna niezwykła, takby się zdawało, bo w rzeczywistości jest zupełnie inaczej.

— Dlaczego niema szafek z wystawionemi książkami przed sklepem, dlaczego niema książek w oknie, wszak toby zachęcało do kupowania?—pytałem.

— Zapewne — odpowiedział inż. Szklenik, zarządzający księgarnią z ramienia koła „Oświaty“—ale na to trzeba nakładu, którego nie mamy.

Czy tak być powinno? Na to pytanie niechaj sobie czytelnik sam odpowie.

Komu zaś nie jest obojętna sprawa szerzenia oświaty wśród ludu polskiego, niech korzysta z usług księgarni „Oświaty“, mieszczącej się w gmachu Teatru Zimowego na placu Teatralnym. Niech wędrują stamtąd książeczki o uprawie roli, o budowie ciała ludzkiego, o ziemi naszej, o przeszłości narodu polskiego i wiele, wiele innych i niech rozniecą światło w umysłach, niech budzą miłość do ziemi i do ludzi, niech będą pierwszymi promieniami wschodzącego słońca.

A pierwszym siewcom na ogorującej niwie z serca całego wołamy: „Panie Boże dopomóż!“

Redakcja, wyrażając ubolewanie, że na łamy „Dziennika Wileńskiego“ trafił przez jej nieoględność nieprzejrany poprzednio artykuł p. S-yc „I tacy bywa“ (№ 136), czuje się w obowiązku najkategoryczniej oświadczyć, że nie ma z tym artykułem i nie chce mieć z jego autorem nic wspólnego.

### Wiadomości bieżące.

— Kalendarz. Dziś, w niedzielę, dnia 24 czerwca (7 lipca) Narodz. św. Jana Chrzciciela — według nowego stylu Najświętszego Krwi P. Jezusa, Jana z Dukli.

Jutro: Prospera B. W.—według nowego stylu Elżbiety Król. Wd. Pojutrze: Jana i Pawła Męcz. według nowego stylu Weroniki P. i Zofii na M.

— Wiadomości kościelne. Dziś, jako w doroczną uroczystość św. Jana Chrzciciela, w kościele miejscowym św. Jana odbędzie się uroczyste nabożeństwo z wystawieniem Przenajświętszego Sakramentu.

— Repertuar Teatru Polskiego. Dnia po raz pierwszy „Popychadło“ skonała sztuka w 5 akt. J. Sankiewiczza. Jutro „Rozkosze domowego ogniska“, farsa w 3 akt. Heuquina, oraz „Płaczka i śmieśnaki“, operetka w 1 akt. Offenbacha. W środę wtorek „Popychadło“. W środę „Moralność pani Dulskiej“, tragiczna komedia „kołtuńska“ G. Zapolskiej. We czwartek, jako w wigilję świętą, przedstawienia nie będzie. W piątek, po raz pierwszy „Kopciuszka“, widowisko sceniczne A. Walewskiego w 6 obrazach ze śpiewami i tańcami. W sobotę „Kopciuszka“.

— Wybory. Wszyscy inspektorowie podatkowi m. Wilsa już przedstawili do biura wyborczego spisy osób, płacących podatek mieszkaniowy. Większość urzędów przedstawiła również spisy urzędników, w których nie ma osób, nie płacących podatku, nadesłali oni deklaracje w bardzo małej ilości.

— Żydzi a wybory. „Żydowska grupa narodowa“ postanowiła jesienią zbierać za pomocą komitetów lokalnych informacje o stosunkach wyborców chrześcijańskich do wyborów, wskich w każdej kategorii wyborców, przyspieszyć składanie deklaracji przez nieopłacających podatek; komitety lokalne powinny na zasadzie art. 103 prawa z dnia 3 (16) czerwca wstać i w tym celu wzywać kart wyborczych w tych wydziałach, gdzie z powodu warunków wyjątkowych nie można urządzić zjazdu wyborców miejskich.

— Spisy wyborców według okoliczności. Wileński gubernator okólnikiem z dnia 13 (26) b. m. № 3 rozkazał wszystkim naczelnikom powiatów przygotować do dnia 15 (28) lipca spisy: 1) osób pochodzących z rosyjskiego mających prawo uczestniczenia w zjeździe właścicieli ziemskich; 2) osób pochodzących z polskiego, mających prawo uczestniczenia w zjeździe wstępnym (prawniczym) właścicieli ziemskich; 3) osób innych narodowości, mających prawo uczestniczyć w zjeździe właścicieli ziemskich i 4) osób innych narodowości, mających prawo uczestniczenia w zjeździe wstępnym (prawniczym) właścicieli ziemskich.

### Noc S-to Jańska.

Cudne są noce czerwcowe na Litwie, cudne, tajemnicze śród borów i lasów, podszytych paprocią, a pełnych szmerów tajemniczych, kiedy wiekowymi konarami drzew zefir lekko powiewa — a szmer ten potęguje jeszcze chrząst igliwa i gałęzi pod nogami... zdał gdzieś puścić, lub sowa zawoła, alek przeliznie się w cichym locie...

Ręka lubej drżała w moim ręku. — „Czy boisz się, luba — las pusty, to głosy lasu, a może wierzysz w duchy?“

— Nie wierzę, drogi, lecz dziś noc S-to Jańska, ludzie mówią, że to noc duchów, że dziś można wróżyć, że w noc S-to Jańską kwiat paproci powie nam wszystko... wszystko powiedzieć nam może o naszym życiu przyszłym...

Szliśmy w stronę domu wierzyliśmy sobie, nie znaleźliśmy kwiatu paproci, a ręce nasze w uścisku nie drżały na myśl o przyszłości.

W noc S-to Jańską, w noc cudną, gwiazdzistą, kiedy aromat powietrza upaja, a rąbek księżycy na nowiu ledwie oświeca drzew wierzchołki i kładzie cienie nieśmiałe pod nogi, kiedy dusza, wezbrana miłością, podnosi wyobraźnię gdzieś na wyżyny nieznanne, w zaświaty—przyszłe życie nasze wydaje się nam tak pociągające, tak piękne, tyle sili czuje się w sobie, tyle chęci do życia, do czynu... Zdawałoby się, że świat cały, z duchami zdołam położyć o nóg mojej lubej...

„Szliśmy, a robaczki S-to Jańskie oświecały nam drogę i nikłe światło robaczek wydawało się być dostatecznym, by oświecić ciemne manowce ludzkiego życia...“

Nad stawem, na górze, poroślej wiekowymi sosnami i świerkami strze-

listem, rozłożono na murawie ognisko ogromne. Skrzypek rzepoli poleczki i „kadryle“ obok „bubien“ w ręczynach chłopaka białowłosego w podartej koszulce i bosonogiego, o smętnych, rozmarzonych oczach błękitnych; szczytem jego marzeń jest zagrać swoim spółwiesniakom takiego samego „kadryla“ za rok, dawa, bodaj za lat dziesięć, na tej samej górze w noc S-to Jańską, w noc cudną, czerwcową.

Pniaki smoliste w ogniskupłoną wesoło; czerwień ognia zabija seledyn nocy przezroczej, nocy cudnej, czerwcowej i dziwne czerwone cienie kładzie na twarze chłopaków i dziewcząt wiejskich, i parobczaków, tańczących wokół ogniska.

Cokolwiek dalej stanęły w półkole dzieci, kobiety starsze o twarzach wychudłych, złotych, pomarszczonych, rękami spracowanymi podpierając podbródki, w zgrzebnych koszulach, że szkaplerzami na szyi i gwarzą sobie z kumami, którzy tu przyszli trochę przez ciekawość, trochę gwoli gorzałki kieliszka, a może i drugiego i kawałka mięsniwa — co roku w tym dworze Sobótki obchodzą uroczystość.

Przerwano tańce, a kobiety zanuciły tęskny śpiew obrzędowy:

„A siahodnia Kupała, a zautra Jan...“

Wreszcie śmielsza podchodzi do dziewcziczki i składa życzenia, stereotypowe u nas:

— Winszujęm Pani świętym Janem, daj Boże, żeby Bóg pozwolił w cichości, w wesołości, w małych grzechach, w wielkich pociechach za rok przyjechać!

— Daj wam Boże, moja kochana, odpowiada dobra dziewczeczka głosem szczerym, z nutką serdeczną i smutkiem w oczach.

— I paniczowi z panienczką życzymy, żeby za rok już było dawno

po ślubie, żebyście między nami i z nami tu żyli na chwałę Pana Boga, składa życzenia staruszek, Adam najstarszy z gospodarzy we wsi naszej.

— Jacy oni biedni, a tacy dobrzy... chcą... być z tobą życie całe i z nimi, będziemy dla nich dobrze czynić, oni nas kochać będą, będziemy żyć dla nich...

I moja ukochana miała duszę podjętą w tę noc cudowną czerwcową i w jej wyobraźni układało się to życie nasze przyszłe, tak pięknie, czarownie i ona marzyła w tę noc cudną czerwcową, że życie nasze będzie pasmem jednym złotej przyszłości, nie bohaterskich — ludzkich, tylko dobrych i ona w tę noc gwiazdzistą, czerwcową, chciała być dla tych ludzi i matka, i siostrą, a dla mnie, i przyjaciелеm, i bratem, i kochanką najmielszą, i żoną...

Szliśmy już ku domowi, gdy brząsk opanował firmament, a gwiazdy już nikły na niebie, ognisko płonęło krwawo, rozciągając szeroki krąg świetlany, a na tle tego kręgu czarne sylwetki par skaczących i poruszających się w tańcu.

— Oby tylko życie nasze nie było podobne do tych sylwetek, które dla patrzącego zdają się tak dziwnie na tle światła ogniska, oby nasze życie nie czyniło wrażenia takich figur na tle jasnym czynu, przekonania, prawdy...

Wierzyliśmy, zda się, w to życie przyszłe oboje, lecz ona mi rzekła, że wruszyła mnie nieco zabardzo cudna noc gwiazdzista, noc czerwcową.

Wieczór zapadał w dzień wigilijny Świętego Jana... byłem daleko — w krakowskim, ja byłem na służbie — ukochana moja strzegła domowego ogniska.

Wracałem do domu, wracałem bryką krakowską, ręce rumaki ono-

siły mię ku domowi, a fantazyjna „kierzezyja“ na białej sukmanie i pawie pióra na czapce u fornała powiewały od wiatru.

— Ino patrzeć, jak zaświecą sobótki—rzekł do mnie.

— Hajwo, już płonie—za chwilę zawołał radośnie.

... I istotnie zamigotały światelka na wzgórzach, na szerokim horyzoncie krainy krakowskiej zapłonęły sobótki, tysiącami ognisk dużych i małych ogników.

Noc zapadała, noc cudna, gwiazdzista, czerwcową...

Myśl moja gnała na Litwę, do swoich, pod strzechą rodzinną.

Zdawało mi się, że widzę swoich, dziedziczkę dobrą i ojca i siostrę i Adama starego, a w uszach brzęczał mi śpiew monotonny

„A siahodnia Kupała, a zautra Jan...“

i teraz zdawała mi się ta pieśń być taką piękną, melodyjną, bodajbym mógł ją tylko usłyszeć... i przypomniały mi się powinszowania i starego Adama życzenie „...żebyście między nami i z nami żyli!“

Jakże inną jest rzeczywistość w porównaniu z życiem, o którym się myśli w noc cudną, w noc czerwcową!

I mknąłem po cudnej krainie krakowskiej ku domowi, a w sercu mojem robak zwątpienia toczył ranę bolesną, ranę krwawą...

Nie żyliśmy „dla nich i z nimi“, nie umieliśmy żyć; życie, rzeczywistość były nieubłagane w swej konsekwencji; nie dość życie sobie wymarzyć w noc cudną, czerwcową, trzeba potrafić żyć według zasad dobrych, które tak łatwemi zdają się do wcielenia w czyn, kiedy się marzy o boku ukochanej w noc cudną, czerwcową.

Chciałbym tak mknąć rączemi końmi, na bryce krakowskiej i nie

dojechać do mego ogniska... płonęła sobótką... ona snuła marzenia w ową noc cudną, czerwcową, w objęciach tego, który walczył o moim... przyjaciелеm.

Noc zapadała, noc cudna, gwiazdzista, czerwcową.

Wilja płonęła tysiącem ognisk różnokolorowych; mnóstwo łodai oświetlonych płynęło z wodą, a ludzkie w nich zdawali się wszyscy być szczęśliwi—takie cudne i takie wyrywały się z ich piersi i tak hymnem potężnym odbijały te głosy od góry Zamkowej, stała samotny.

Nad Wilją, śród tłumów, w uszach goryczy—ona była dala! nie mogąc...

Wsiadłem do łodzi i Złoty w dół ku Zwierzyniowowi i Zakroczym... tam nad brzegami ciszej... wiekiowy wokół toczył ciche rowlowory, pasmo Wilji, majestatycznie nie toczącej swe wody błękitno-Niemną, a nademną wyskroczono gwiazdziste niebo—wzrok mój tonął w nieskończoności gwiazdzistego, nie go nie zatrzymywało—nie... lecz w myśl, ach... te myśli ludzi samotnych w noc S-to Jańską, czerwcową!

Nad wodą tam i ówdzie gromadzi ki ludu puszczali na Wilję wianki wianki z ognikami... szczęśliwi... wróżyli...

Sam byłem, jeden... wianka nie miałem, a w duszy mej była pustka, tylko w uszach brzęczało „...A siahodnia Kupała, a zautra Jan...“

jak echa z pod strzechy rodzących jak echa marzeń przesniomych i ziszczonych nadziei... jak echa z jednej cudnej, zdradzieckiej S-to Jańskiej.

watni przedsiębiorcy mogą eksploatować pokłady złota na zachodnim brzegu Kamczatki.

— Kiermasz kwiatowy. Dziś, na placu przed kościołem św. Jana, odbędzie się doroczny kiermasz kwiatowy.

— Kradzieże. D. 22 b. m. (5 lipca) skradziono: Fiszelowi Kelnerowi (ul. Szpitalna) rzeczy wartości 100 rb.; Włodzimierzowi Bugajowi (ul. Portowa № 15) rzeczy wartości 80 rb.; Władysławowi Tutinowskiemu (zaułek Zamkowy № 23) bieliznę wartości 80 rb., a wczoraj skradziono dentystyce Kuszewskiej Słobodskiemu (ul. Dzielnia № 23) rzeczy wartości 185 rb. i Lejzorowi Ingelowi—rzeczy wartości 150 rb.

— Podrzucenie dziecka. D. 22 b. m. (5 lipca) na zaułku „Rosa” znaleziono kilkuniesięcioletnią dziewczynkę, a przy kościele Wszystkich świętych—dwumiesięczną.

— Wczoraj przyjechali do Wilna. Hotel St. Georges: Ada hr. Broel-Platerowa, ob. Marja Sieheniowa, policmajster kowieński, Michał Doliwa-Bohdanowski. Hotel Europejski: ob. Józef Bohdanowicz, ob. Piotr Duszewski, ob. Rozalja Dziekońska, ob. Konstanty Gudim-Lewkowicz, ob. Antoni Hundius, pułkownik Adrijan Jungens, kupiec Karol Müller, ob. Adam hr. Zyberg-Plater, podpułkownik Atanazy Pezółka, ob. Edward Zacharzewski.

— Kowno. W piątek 22 czerwca (6 lipca) został zaareztowany na stacji jakiś nieznaną, który przybył dla odebrania podług frachtu zadeklarowanych w poście poś puda rękawiczek, a otrzymał proklamację wydawnictwa nielegalne.

— Oszmiana. D. 18 i 19 b. m. sąd wileński na kadencji w Oszmianie rozpatrywał 3 sprawy o zaburzenia rolne. W dwóch sprawach włościanie byli oskarżeni o przeszkadzanie obywatelom w najmie robotników, w trzeciej zaś o niedopuszczenie ziemianina do łowienia ryb w jeziorze, należącym do niego. Sąd uniewinnił wszystkich podsądnych.

— Bystrzyca (pow. wileński). W Bystrzycy spłonął d. 19 b. m. o g. 11 w dzień dom drewniany, w którym mieszcila się szkoła cerkiewno parafialna. Dom był zabezpieczony na 2000 rb. Inwentarz szkoły i rzeczy nauczycielskie Sciepurowa na 218 rubli.

— Połock. D. 8 (21) lipca odbędzie się w Połocku o godz. 6 w lokalu Tow. Wzajemnego Kredytu zebranie Tow. Rolniczego z następującym porządkiem dziennym: 1) Przyjęcie nowych członków. 2) Wniosek Rady towarzystwa o sprowadzeniu zboża i nawozów sztucznych. 3) Dyskusja nad wnioskiem o otwarcie kredytu dla obrotów towarzystwa. 4) Referat komisji o organizacji kolek rolniczych. 5) Wniosek Rady co do zapisywania do ksiąg Towarzystwa popytu i podaży. 6) Wnioski i referaty, złożone już po wydrukowaniu niniejszego programu porządku dziennego.

— Sławuta (gub. wołyńska). D. 26, 27 i 28 b. m. (9, 10 i 11 lipca) będzie tu koncertować orkiestra włościańska p. Namysłowskiego.

— Luck (gub. wołyńska). Wskutek kąpieli w zanieczyszczonym dopływie Styru kilkadziesiąt osób dostało czarnej ospy. — Luck. W przewidywanym roku. W № 137 „Dziennika Kijowskiego” wydrukowany został artykuł Ksawerego hr. Krasińskiego z Chłoniowa na Wołyniu, który tu w wyjątkach przytaczamy: „Niedawno na poufnym zebraniu członków Towarzystwa Rolniczego w Lucku, hr. Kazimierz Dunin-Karwicki wniósł, aby nie oglądając się na pomoc oficjalną, pomyśleć, wobec nieurodzaju, o zaopatrzeniu włościan w żyto.

Nieobecny, nie słysząc programu p. Karwickiego, ale treści jego, o ile wiem, nie inna. Na Wołyniu bardziej może, niż gdziekolwiek na Rusi, żyta niema tego roku ani połowy tego, co bywa. Spodziewać się można głodu. W niektórych okolicach zabraknie nasienia. Brak chleba — to nie byle jakie słowo, podwójnie groźne: pusty żołądek, to nie tylko fizjologiczny mankament, ale także zły doradca. S-ty Paweł powiedział: „że cnota nie powinna być głodna” — a nasz Rusin mówi: „holod muty, holod kruty”. A więc nie tylko ludzkie uczucie i higiena, ale i własny interes każą szukać rady i zarady, aby włościanin nie miał głodu, ani tego, co się z głodu rodzi. Czyż mamy się oglądać w tej akcji na państwo? Wiadomo, że co państwo daje czasem nawet dużą miarę, to dochodzi ledwo małą miarą do ust poddanych. Zresztą, aby mogło się wyrobić zdrowe pojęcie o stosunku kontrahenta do państwa — nie jest pożądanym, aby ono uchodziło za jedynego dobrodzieja, aby ludzie w potrzebie patrzyli na państwo, jak na Opata. Czyż mamy dalej oglądać się na „ziemstwo”? Ależ to znówu biurokracja — i to oszczędna, aż do skąpstwa — i ciężka maszyna. Nie, nie oglądać się na nikogo i na nic — chyba na kieszonkę własną. Organizacja obywatelska przy zakupie zboża dla głodnych wywoła szereg trudności nieludzkich, ale, zdajemy się, możliwych do zwalczania. Korzystając z okazji i, nie chwając się, pokazywać, że Polacy umieją być szafarzami uczciwymi”.

— Kijów. Powrót do judaizmu. Ochrzczył się tutaj Żyd, Kalisz, który potem uzyskał pozwolenie zjazdu sędziów pokoju na praktykę w charakterze obrońcy sądowego. Po wyjściu Najwyższego ukazu o tolerancji religijnej, K. powrócił do judaizmu, a wtenczas zjazd sędziów nie chciał mu wydać świadectwa na obrońcę, które trzeba odnawiać co rok. K. podał skargę do izby sądowej, twierdząc, że nie może teraz stracić praw, jakie miał, będąc chrześcijaninem. Ale izba sądowa przyznała rację zjazdowi i odrzuciła skargę Kalisza.

— Uladówka (gub. podolska). W uzupełnieniu wiadomości „Dziennik Wil.” (№ 140), o pożarze w osadzie fabrycznej w Uladówce, wyznikłym d. 17/30 czerwca, podajemy szczegóły: O godz. 10—11 rano ogień ukazał się na poddaszu młyna parowego, pod obrzynieniami rezerwanami, dostarczającymi wodę dla całej osady. Podpalacz—bo przypuszczają tu podpalenie — trafnie wybrał miejsce, w którym podło-

zył ogień, bo takowy z początku utrudniał dostęp do wody, a potem zniszczył same zbiorniki, pozabawiając obecnych robotników środków do stłumienia pożaru w początku. Ogień z szaloną szybkością objął cały gmach, następnie przerzucił się w wznoszącą się obok gorzelnię. W chwili tej na aparatach znajdowało się przeszło pół miliona stopni spirytusu. Obecność tak palnego materiału sprawiła, że w oka mgnieniu cały gmach zapłonął jak jasna świeca. Stałty ogień przerzucił się na stojącą opodal rektoryjkę. Z kolei niebezpieczeństwo groziło magazynom gorzelnianemu, mieszczącemu 2,500 tysięcy stopni spirytusu. Przedostatnie się ognia do magazynu wywołałoby olbrzymią eksplozję, więc też ratujący dokończyli wszelkich usiłowań, aby zapobiedz temu. Pompy z palących się zakładów i straż ogniowa z uladwieckiej cukrowni, pracowały bez ustanku pod kierownictwem dyrektora gorzelnicy, p. Ciszelewskiego. Wodę dowożono beczkami z pobliskich stawów, lecz jej nie starczyło do wszystkich sika-wek. Na domiar nieszczęścia, włościanie ratujący, dorwawszy się do spirytusu, zapomnieli o pożarze. Wiadra do wody zostały w oka mgnienia napełnione alkoholem i powędrowały do domu. Niecierpliwą na miejscu gasili pragnienie okowita, która uderzyła im do głowy, posłała w nogi, czyniąc ich nie tylko nieuczciwymi, lecz i szkodliwymi. Mniej ostrożni lub więcej lapczywi zamiast wódki ponapili się różnych chemikaliów. Stan 3 włościan, którzy wypili kwas siarozanego, jest beznadziejny. W końcu udało się ogień unieszkodliwić, ale palące się budynki wygorzały do szczytu. Straty, przenoszące 300 tys. rb., tylko w części będą pokryte przez trzy T-wa assekuracyjne (około 200 tys. rb.), a będą one tem znacniejsze, że zakłady będą przez kilka miesięcy bezczynne. Gorzelnia miała zakontraktowaną znaczną ilość spirytusu, którego nie będzie mogła obecnie dostarczyć.

— Tajemniczy wybuch. D. 21 b. m. (4 lipca) o godz. 10 i pół wiecz., w oficynie domu № 9 przy ul. hr. Berga (w Warszawie) nastąpił silny wybuch, a po nim pożar. Po przybyciu na miejsce policji i oddziału straży okazało się, iż pożar powstał na poddaszu oficyny, nad mieszkaniem, zajmowanym przez Antoniego Pietrzykowskiego, lokaja konsula duńskiego, p. Bolesława Elgera. Wybuchem wyrwana została część dachu. W sutficie nad mieszkaniem Pietrzykowskiego utworzył się otwór sporych rozmiarów. Po ugaszeniu ognia na miejscu wybuchu znalezione kilkadziesiąt próżnych rurek blaszanych, opróżnionych widocznie z jakiejś masy wybuchowej. W kilku mieszkaniach w tym domu policja zarządziła ścisłą rewizję i aresztowano: Pietrzykowskiego, służbę domową p. Szymona Neumana, stróża domu i chłopca Jerolimskiego, zamieszkałego przy rodzinie w suterenu. Dom № 9 przy ul. hr. Berga niedawno nabyty został przez Bank Handlowy. To dało powód do pogłoski, która szybko rozszalała się po mieście, iż dokonano zamachu na ten bank i że część jego ubikacji została wysadzona w powietrze.

— Zamknięcie składu broni. D. 20 b. m. (4 lipca) policja zamknęła i opieczętowała skład broni p. Roberta Zieglera, mieszczący się w domu dochodowym teatrów warszawskich przy ul. Trębackiej.

— Związki zawodowe. Ministerjum przemysłu i handlu zwróciło się do gubernatorów w Królestwie Polskiem z prośbą o nadsyłanie mu wiadomości o związkach zawodowych. Według urzędowych danych najlepiej rozwija się związek metalowców. Ogółem założono 10 związków; liczba członków wynosi 18,470.

— Instytut higieny dziecięcej im. bar. Lenwala w Warszawie ogłosił sprawozdanie ze swej działalności za miesiąc czerwca r. b. Oto niektóre cyfry, świadczące wymownie o pożytku tej instytucji: porad ambulatoryjnych (po 15 kop.) udzielono 502, szpeczeń ospy (po 5 kop.) 234, kąpieli (po 3 kop.) 3392, mleka wywołanego (po 1 kop.) 8817 butelek i t. d.

— Pierwsza krajowa wystawa balneologiczna w Ciechocinku. Projekt takiej wystawy podjął „Zdrój Ciechociński”. Celem wystawy byłoby zapoznanie się ze stanem naszych zdrojowisk i ich wodami, niejednokrotnie ujawnianymi w prasie. Wywołałoby to dyskusję i obmyślenie środków do podniesienia naszych zdrojowisk do poziomu zagranicznych. „Zdrój” projektuje, aby wystawę urządził we wrześniu. Sprzyja temu okoliczność, że ekspozycje naszych zdrojowisk, przygotowane na lwowską wystawę przyrodniczą, mogłyby po zamknięciu tej wystawy w końcu lipca, być przesłane do Ciechocinka w drodze powrotnej. Ciechocinek posiada wszelkie warunki do pomieszczenia takiej wystawy, gdyż zarząd gotów jest oddać swe gmachy i sale lazienek pod wystawę, a odległość niewielka od Warszawy przy ułatwionej komunikacji zapewni liczną frekwencję publiczną, oraz licznego zastępu lekarzy warszawskich. W sprawie powyższego projektu „Zdrój Ciechociński” ogłasza ankietę.

— „Gazeta Radomska”, pismo, redagowane w duchu narodowym, zawieszono przed półrokiem blisko, zaczęła znowu wychodzić z dniem 20 b. m. (3 lipca).

— Pomnik generała Starynkiewicza b. prezydenta m. Warszawy, wzniesiony staraniem obywateli miejscowych, został odsłonięty przed kilku dniami w obrębie stacji filtrów na Koszykach, na skwerku, otaczającym wieżę ciśnieniową.

— „Warszawski Wiestnik”. Organ warszawskiego „związku prawdziwych Rosjan” z braku funduszy zaprzestął wychodzić po raz drugi. Jednocześnie w № 161 „Warsz. Dniawa” komisarz sądowy, Morozow, ogłasza o licytacji ruchomości redaktora „Warsz. Wiestnika”, A. Kojalowicza.

— Litewskie Tow. Rolnicze. Główny zarząd urzędowania gruntów i rolnictwa zatwierdził ustawę litewskiego chrześcijańskiego Towarzystwa Rolniczego w m. Marjampolu gub. suwalskiej pod nazwą „Socha”. Zadaniem rzeczonoż towarzystwa jest nabywanie dla ziemian różnych produktów rolnych, oraz sprzedaż plonów produkcji rolniczej. W tym celu rzeczonoż towarzystwo ma prawo tworzyć zakłady techniczne dla obrabiania surowych produktów. Towarzystwo rozciąga swoją działalność na całą gubernję suwalską.

— Z karty żałobnej. D. 21 b. m. (4 lipca) zmarł w Warszawie ś. p. Aleksan-

der Łaski, artysta dramatyczny, ostatnio urzędnik dyrekcji teatrów warszawskich, w wieku lat 47. Zmarły po ukończeniu szkoły dramatycznej Emila Derynga, występował z dużym powodzeniem na scenach miast prowincjonalnych i w Warszawie; przez pewien czas był reżyserem sceny polskiej w Poznaniu za dyrekcji Franciszka Dobrowolskiego. Ś. p. Łaski był mężem znanej artystki p. Michaliny Łaskiej.

— Wycieczka robotnicza. „Kurier Zagłębia” pisze, że wycieczka do Krakowa, urządzona przez sferę robotniczą podczas ubiegłych świąt, uczestniczyło przeszło 2,000 osób płci obojaj. Wycieczka udała się znakomicie i bez przygód, dopiero w drodze powrotnej policja pruska w Mysłowicach, uląwszy się widocznie takiej masy osób, mówiących po polsku, zaczęła pokazywać, co umie. Zandarmi piesi i konni otoczyli uczestników wycieczki i nie pozwalała im się rozchodzić po mieście. Ponieważ ludziami spieszyło się do Modrzejowa, aby mogli zdążyć przejść przez granicę przed zamknięciem komory i nikt nie miał zamiaru ani chęci zrobić żadnych zakupów, przeto policja pruska, nie chcąc być bezczynną, zaczęła najeżdżać koniami na uczestników wycieczki i kilku kobietom oberwała ogony od sukien, a kilka osób pokaleczyła. Nie dość na tem: hakatyści widocznie zawiadomili władze tutejsze o zebraniu się „rewolucjonistów”, skutkiem czego na komorze modrzejowskiej znalazła się policja i kozacy. Po zbadaniu jednak stanu rzeczy wszystkich wycieczkowiczów przepuszczono, pomimo spóźnionej pory.

— Zjazd kobiet polskich. D. 16 (29) i 17 (30) czerwca odbywał się w Krakowie pierwszy zjazd kobiet polskich, zorganizowany i urządzony przez komitet redakcyjno-wydawniczy pisma „Przodownica”, z p. Marją Siedlecką na czele. Na zjazd przybyło przeszło dwieście kobiet ze wszystkich stron Polski. Wśród uczestniczek zjazdu przeważały liczba włościanki, wiele także było uczestniczek z inteligencji i nauczycielek. Ważniejsze i dobrze opracowane referaty wygłosiły panie: Soltysowa — „O obowiązkach obywatelki-Polki”, dr. Z. Golińska — „O potrzebie podniesienia kultury kulturalnej, etycznej i ekonomicznej”, Indyka — „O wychowaniu narodowym i kształceniu woli i charakteru u młodzieży”, W. Zaleska — „O ruchu kobiecym”, H. Starzewska — „O spółkach przemysłowych i rolnych”, A. Sikorska — „O gospodarstwie domowym kobiet” i profesor Magier — „O stanowisku kobiety w rodzinie”. Wolny od posiedzeń czas przepełniony uczestniczkami na wiedzianiu miasta, w teatrze i na wieczornicach, które odznaczały się wielką harmonią. Zacheć powołaniem inicjatorów zjazdu, postanowili na Zielone Świątki, w roku przyszłym, urządzić drugi zjazd, na większe zakrojony rozmiary.

### ZE ŚWIATA.

— Ślub 101-letniego pana młodego ze 100-letnią panną młodą. W sierpniu r. b. jak donoszą dzienniki nowojorskie, ma się odbyć ślub Johna Bundrena, który skończył 101 lat życia. Wesela odbędzie się w wili Bundrena, w pobliżu Tatesville. Bundren i panna Mc. Guire kochali się jako młodzi ludzie przed mnetą więcej 80 laty. Ale rodzice panny nie chcieli zezwolić na ich pobranie się i zabrali córkę do Anglii, Bundren udał się do Kalifornii, gdzie dorobił się znacznego majątku. Z Kalifornii powrócił do Tennessee i nabył tam posiadłości. Wierny pierwszej miłości nie żenił się wcale. Niedawno otrzymał list od pany Mc. Guire, która również za mąż nie wyszła. Nastąpiła wymiana listów, Bundren znowu oświadczył się o rękę, a panna przyjęła oświadczenie. W czerwcu Bundren wybierze się do Anglii, ażeby przewieźć swą narzeczoną do Ameryki.

— Bilet kolejowy na słońce. Pewien Amerykanin obliczył, że bilet kolejowy na słońce kosztowałby 930,000 dolarów, a podług naszych taryf kolejowych cena takiego biletu drugiej klasy wyniosłaby około 80 milionów rubli. Prawo jednak, zabraniające odstępowania biletu innej osobie, nie mogłoby być chyba tutaj stosowane, bo przy szybkości pociągów 60 wiorst na godzinę, jazda na słońce trwałaby 23 miliony godzin, czyli 2,600 lat.

— Angielskie Monte Carlo. W Londynie zawiązało się konsorcjum kapitalistów, którzy złożyli pokazań sumą 200,000 t. szt. (około 2 milionów rb.) na zbudowanie okrętu, który ma być przeznaczony na „pływający dom gry”. Okręt ten zarzuci kotwicę w pobliżu Brighton, po za obrębem jurysdykcji, i—jak sobie obiegują właściciele—ma ściągnąć żądnych gry magnatów angielskich i turystów.

### Głosy prasy rosyjskiej.

Na list otwarty ks. Trubeckoją odpowiada w „Rieczu” p. P. Milukow.

Leader kadetów zgadza się z ks. Trubeckojem co do tego, że „konstytucja jest w niebezpieczeństwie” i że należy ją ratować. „Ale czy można na ocalić konstytucję przez wybranie paździcznikowsko-kadeckiej Dumy?” zapytuje p. Milukow i tłumaczy dalej:

„Ścisłe konstytucyjną Dumę rozpuszczono w tym momencie, kiedy po zwalczeniu wszystkich przeszkód ze strony grup rewolucyjnych Duma stała się szczególnie konstytucyjną. Ale taka mianowicie ścisła konstytucyjna taktyka wydała się szczególnie niebezpieczną dla nieprzyjaciół Dumy, a zatem i dla istnienia Dumy państwowej”.

Co do trzeciej Dumy, to p. Milukow sądzi, że ks. Trubeckoj słusznie zauważył, że „Duma, utworzona na podstawie prawa z dnia 3 (16) czerwca już teraz słynie jako pańska (hospodskaja)”. Po manifestacie 3 (16) czerwca nie

następuje nowa faza w rosyjskim życiu politycznym: „Jeżeli kadeci zwyciężali skrajną lewicę na zebraniach przedwyborczych, jeżeli oni wysoko podnieśli swoją powagę w szerokiej masach i „imponowali” włościanom i inteligencji miejskiej swoją działalnością polityczną, to dlatego tylko, że byli konsekwentnie demokratycznymi w swoich dążeniach i że w owym czasie dla projektowanych przez nich szerokich reform społecznych był twardy grunt pod nogami — w postaci dawnej Dumy, dawnego prawa wyborczego i dawnego manifestu 17 (30) października. Gdzie ten grzmot teraz? Został wyrwany z pod nogi, całe położenie radykalnie się zmieniło i byłoby lekkomyślnem i występem zamykać oczy na najważniejsze zadania nowej fazy rosyjskiego życia politycznego”.

Ratowanie trzeciej Dumy na spółkę z paździcznikowcami nie znajduje teraz zwolennika w osobie p. Milukowa.

(Akt 3 (16) czerwca) „odjął partji najsilniejszy w jej ręku oręż dla obrony idei konstytucyjnej. Teraz pozostaje inny sposób zniszczenia konstytucji już nie w oczach narodu, ale w opinii narodu. Ten sposób bronięcia formy bez treści: bronięcia „hospodskiej” (pańskiej) Dumy, w imię interesów ludowych... Tą drogą, jak również pierwszą (zajętą przez rewolucjonistów) partja wolności ludu nie pójdzie” — oświadcza leader kadecki, p. Milukow i prasa też zapowiada, że w przyszłej Dumie partja k.-d. znajdzie się na skrajnej lewicy i zrywa z hasłem „ratowania Dumy przez nienarazanie się rządowi”.

### O zlocie „Sokołów” w Pradze.

W sprawie udziału Polaków w zlocie „Sokołów” w Pradze donosi korespondent „Gońca” co następuje:

„Teraz już można odpowiedzieć na pytanie, ile czy dobrze zrobili Polacy, że na zjazd nie przyjechali. Odpowiedź może być tylko jedna: dobrze — i to musi się zgodzić każdy, kto choć trochę ceni naszą godność narodową. Dla Polaków nie było miejsca na zlocie. Bo choć po otrzymaniu wiadomości o postanowieniu Polaków nieobecnością złotu w Pradze, Czesi bardzo się rzekomo martwili, to jednak wszystko była komedia, obliczona na efekt. W gruncie zaś rzeczy Czesi niezbyt lubią Polaków i zaprosili ich na zlot dla przyzwoitości i dlatego, by nie brakło żadnego narodu słowiańskiego w tym koncercie pod ich batutą. Jednak maską prasa czeska zakłada tylko „od święta”, w „dni powszednie” jej nie używa.

Zamieszczą więc przywódcy młodocześni, p. Kramarz, wielki zwolennik dotychczasowego systemu rządu w Królestwie Polskiem, w „Narodnich Listach” namietają artykuł przeciw autonomji Kr. Polskiego w stylu „Nowego Wremieni”, starocześni, młodocześni, postępowcy, narodowi socjaliści już krzyczą teraz, że na wyodrębnienie Galicji zgodzić się nie mogą w żaden sposób. W brutalny sposób napadają na przedstawicielstwo nasze obecne w Wiedniu, pisząc, jak np. „Słowo czeskie”, że Koło prowadzi politykę „meklerską”, że hasłem Koła jest: nieuczciwie, ale pożytecznie. Palacy galicyjscy, to dla Czechów nosobienie ciemnoty, reakcji, klerykalizmu, a wszystko to dlatego, że Koło prowadzi politykę „słowiańskiej”, jak oni nazywają, a zasadzając się na uznaniu hegemonji Czechów w Austrii. Na zlocie samym wytwarzały się takie sytuacje, że Polacy musieliby energicznie protestować przeciw obrażaniu ich uczuć narodowych, bo znieść spokojnie byłoby dla nas hańbą...”

Nieobecność Polaków na zlocie wpłynęła bezwarunkowo na uregulowanie stosunków polsko-czeskich, musi się zacząć gra w otwarte karty, musimy sobie powiedzieć w oczy wszystko, co nas tak bardzo dzieli. Czechów zaś musimy do zastanowienia się nad postępowaniem ich względem nas, do uszytania rachunku sumienia. Zbyt mocno ich dotknęła odmowa Polaków, by przeszli nad nią do porządku dziennego. Przyszłość pokaże więc nam, po jakiej drodze Czesi zamierzają kroczyć: czy będą chcieli nawiązać szczerze serdeczne stosunki, czy też utrzymać „status quo” i znowu grać komedję. Chyba my udziału w tej komedji nie weźmiemy.”

### Telegramy.

Dnia 23 czerwca (6 lipca).

Petersburg. Ministerjum skarbu nabyło zagranicą 1.100.000 wia der rektyfikowanego spirytusu. Wywołane to zostało przez brak spirytusu na rynkach wewnętrznych, jak również i przez to, że osoby prywatne w Cesarstwie naznaczali nader wysokie ceny na spirytus dla sprzedaży do rządu. Część nabytego spirytusu już nadeszła do Petersburga.

W zjeździe wstępnym właścicieli ziemskich. — Z kolonji rosyjskiej. Bezpartyjni wyborcy rosyjscy, których przedewszystkiem jest niejaki p. Lubar-wicz, uważają, że wśród kolonji rosyjskiej skrajna prawica „ściśle rosyjska” i kosmopolityczna lewica, „kosmopolityczna lewica”, „konstytucyjna” nie jest wcale zorganizowana. Rosyjscy bezpartyjni wyborcy są, jak sądzić można z ich oświadczeń, „paździcznikowcami”, wyrażającymi się nieco od „Związku Narodu rosyjskiego”. — Oddział wileński rosyjskiego związku kresowego wysłał na imię Stolyżnina telegram do Cesarza z prośbą oświadczenia o stop monarchy uczuć radości za wyrażenia manifestu, że „Duma ma być rosyjską” i wyraziła niezgodność z danie oddzielnych interesów ludności rosyjskiej. Cesarz na przedstawionym telegramie odpowiedział: „Czytałem z zadowoleniem”. W telegramie do Cesarza podpisany był „Izbranielnij komitet” (komitet wyborczy). — Zjazd nauczycieli Litwinów. „Lietuvos Ukininkas” donosi, że na zjeździe nauczycieli Litwinów, który się odbył d. 9 (22) i 10 (23) b. m. postanowiono: utworzyć Związek nauczycieli Litwinów, którego celem jest: 1) wywalczenie dla Litwy system demokratycznej i narodowej; 2) ujęcie programu szkoły początkowo-literackiej; 3) dostarczanie jej nauczycieli; 4) organizowanie oddziałów ludowych; 5) organizowanie podczas lata kursów dla nauczycieli; 6) utworzenie kasy nauczycieli; 7) dostarczanie im posad i t. d. — Szkoły prywatne. Ministerjum oświaty nadesłało do kuratora wileńskiego okręgu, w którym donosi, że uznając za niemożliwe połączenie obowiązków nauczycieli w szkołach rządowych z obowiązkami utrzymania szkół prywatnych, ministerjum które otwierają przyszłość osobom, jednocześnie zajmują stanowisko w szkołach rządowych, podawanie się do dymisji z zajmowanych stanowisk. — Egzamin lekarzy. Ministerjum oświaty wydało rozporządzenie wszystkim uniwersytetom, ażeby do egzaminów na stopień lekarza dopuszczano osoby z zagranicami dyplomami lekarskimi tylko za zezwoleniem ministra oświaty. — Express Petersburg-Wiedeń. Dnia 15 (28) lipca odbędzie się w Wiedniu na dworcu południowym zjazd przedstawicieli kolei, mający na celu uruchomienie specjalnego pociągu „expressu”, pomiędzy Wiedniem a Petersburgiem. — Pielgrzymka do Częstochowy. Ju-strobramskiej, pod przewodnictwem księcia Bolesława Teżyka umysłnym pielgrzymką wileńska do Częstochowy, Pielgrzymów na dworcu kolejowym w Warszawie (na Pradze) czieskiego i Paulińskiego. Powrót zapowiedziany jest za tydzień. — Osobiste. Ceniony artysta Teatru Polskiego w Wilnie, p. Kazimierz Okornicki, otrzymał od zarządu teatrów rządowych w Warszawie zaproszenie na występ gościnnie w teatrze Nowości, na czas trwania urlopu znakomitego artysty tego wiadomo, p. Gasińskiego, który, jak wiadomo, występuje w farsach. — Osobiste. Wileński lekarz miejscowości, wyjechał na urlop miesięczny. — Biblioteka publiczna i muzeum lipca do 2 (15) sierpnia. — Sprostowanie. Do № 140 „Dz. domok”, która niniejszem prostujemy: p. Pugawko nie został zwolniony od swych obowiązków rządzie gubernialnym, lecz otrzymał dłuższy urlop. — Studnia na Zarzeczcu około jeziora, która była naprawiona koł jest doprowadzona do stanu należącego.

(1 lipca) znaleziono w zarosłach przy plaży kolejowej, w miejscowości Wilno 60-letnią kobietę — obok leżało ułamek i legitymację podoficera z nazwiskiem Andrzeja Embekowa, oraz paszporty, wydane na imię Marji Embekowej i Konstancji Białko-wskiej. Zwłoki odwieziono do prokuratorium szpitala Sawicz. Śledztwo w toku. — Poszukiwanie złota. Ministerjum handlu i przemysłu ogłosiło, że przy-

**Petersburg.** Ministerjum skarbu ustanowiło ilość cukru, potrzebnego na rynek wewnętrzny w okresie 1907-1908 r. na 53,000,000 pudów; nietylkalny zapas cukru w tym samym czasie określono na 8,000,000 pudów i ceny najwyższe mączki cukrowej w rajonie kijowskim od d. 1 września r. b., do d. 1-go stycznia r. 1908 na 4 r. 15 kop. za pud, a od d. 1-go stycznia do d. 1 września 1908 r. na 4 r. 30 kop. za pud.

**Rewel.** O t w a r t o wystawę rolniczo-przemysłową.

**Rewel.** Zjazd większych właścicieli ziemskich większością 100 głosów przeciw 8 wybrał na posła do Rady Państwa estlandzkiego marszałka szlachty, Dellingshauzena, na miejsce zabitego bar. Budberga.

**Libawa.** Na ulicy Aleksandrowskiej trzech uzbrojonych złoczyńców zabrali właściciele dystrybucji 380 rub.; ci sami rabusie zrabowali na ul. Krowiej, u ekspedytora Buchholca 690 rub.

**Ryga.** Pozbawioną podstaw jest pogłoska, że pastory ewangelicy w kraju Bałtyckim, którzy pozostali wierni przysiędze podczas zaburzeń w kraju, jakoby mieli być przedstawieni do nagrody.

**Ryga.** W Mülgrabenie spłonęły smary mineralne na składzie zakładów naftowych Erlicha, straty sięgają kilkunastu set tysięcy rubli.

**Moskwa.** Odbył się zjazd przedstawicieli gubernjalnych organizacji partii monarchicznych w kwestiach o wyborach do Dumy.

**Elizawetgrad.** Podczas wyborów prezesa i czterech członków do ziemskiego zarządu przeszli dawni kandydaci, oprócz jednego, na miejsce którego wybrano prawego.

**Nowoczerkask.** Pociąg towarowy

z Nowoczerkaska spotkał się z pociągiem manewrującym. Rozbiły się 4 wagony, uszkodzonych 5. Służba pociągowa otrzymała ciężkie obrażenia.

**Odesa.** W slobodzie Romanowskiej, w mieszkaniu praczki Pawłowej nastąpił wybuch bomby, który poczynił ogromne spustoszenia. Aresztowano Pawłową i trzech jej synów.

**Bałta.** Na radnych ziemstwa ananjewskiego wybrano większość październikowców i prawych.

**Sarapul.** Do kupca Uszarenko przyszedł człowiek z dokumentem piśmiennym, żądając pieniędzy na cele rewolucyjne, w razie odmowy grożąc zgładzeniem całej rodziny.

Mimo kilkunastu ran, otrzymanych z brauninga, Uszarenko i syn jego zatrzymali złoczyńcę i odesłali go do policji. W czapce znaleziono listy.

**Bachmut.** Między Bachmutem i siołem Kreszczenkoje, 4 nieznanymi ludźmi napadło na konwój, prowadzący 9 politycznych przestępców. Raniono strażnika, drugiego zabito. Napastnicy i aresztanci zbiegli. Pogoń aresztowała 8 ludzi, w tej liczbie 6 politycznych przestępców i 2 napastników. Trzech przestępców zbiegło. Jeden z napastników został zabity.

**Aschabad.** W Kizylarwacie w policmajstra Borowa i jego pomocnika Taranienko rzucono 6 bomb i kilkanaście razy strzelano. Borow wyszedł bez szwanku, Taranienko zabity.

**Wiedeń.** Po dwudniowych rozprawach, które nosiły charakter burliwy, izba odrzuciła nagłose pięciu interpelacji co do nadużyć i zajęć krwawych podczas wyborów w Galicji. Socjaliści i Rusini oskarżali rząd o nacisk na wybory i o popieranie partii dominujących. Mówcy

klubu polskiego oskarżali socjalistów o terroryzm, zaznaczając, że w okręgach rusińskich zaszły największe nadużycia. Minister spraw wewnętrznych protestował przeciwko oskarżeniu na zasadzie rezultatów śledztwa i oświadczył, że policja i żandarmerja uciekali się do ořeza po kilkakrotnem uprzedzeniu, z powodu gwałtów i pogrozek tłum. „Rząd, powiedział minister, ukarze srogo każde przekroczenie obowiązku służbowego“.

Przed zakończeniem posiedzenia Dulemba protestował przeciwko dopuszczeniu ograniczeń swobody mówców i przeciwko obrażeniom osobistych. Posłowie rusińscy wstali z miejsc i śpiewali, pomimo ciągłego dzwonienia prezesa. Ministrowie opuścili salę. Dulemba zapytał prezydenta, co zamierza uczynić w celu ochrony powagi izby i honoru osobistego posłów? Prezes wyraził ubolewanie z powodu zajścia i oświadczył, że oprócz przysługujących mu praw, sprobuje on przywołać posłów do wykonania większej wstrzeźliwości. Następnego posiedzenia d. 22 b. m.

**Wiedeń.** Podczas rozpraw nad nadużyciami wyborczymi w Galicji odniosło Koło polskie tryumf olbrzymi. Śród głośniejszych okłasków, Battaglia i Loewenstein przytoczyli cały szereg jaskrawych czynów terrorystycznych socjalistów i sjonistów. Rusini usiłowali przeskodzić mowie posła Dulembę, śpiewając: „Szczegółowo wmerła Ukraina“ i „Ne pora“, w czym wtórowali im sjonisci. Izba odrzuciła wszystkimi głosami przeciwko tylko głosom opozycji galicyjskiej, wnioski socjalistów i Rusinów.

**Berlin.** Ogłoszono o wycofaniu z obiegu 1/10 liczby wszystkich talarów.

**Haaga.** Prezes konferencji pokojowej, Nelidow, przyjął p. Annę Ekstejn, przybyłą z Bostonu w towarzystwie p. Pena, prezesa „Amerykańskiego Towarzystwa pokoju“, która wręczyła petycję na korzyść arbitraża, podpisaną przez 280,000 osób w Niemczech, Anglii i innych państwach, przeważnie w Ameryce.

Na posiedzeniu pierwszej podkomisji trzeciej, o propozycji angielskiej o minach podwodnych, delegat Anglii Atley oświadczył, że Anglja będzie głosować za dopuszczeniem min pływających, opatrzonych w przyrząd czyniący miny po pewnym określonym czasie nieszkodliwymi. Czarykow (delegat Rosji) oświadcza: „Rząd rosyjski, włączając kwestje min podwodnych do programu konferencji, miał na widoku obronę interesów żeglugi pokojowej. Rosja uważa za konieczne szczegółowe rozpatrzenie tej kwestji“. Dalsze rozprawy w tej kwestji odłożono.

**Kopenhaga.** Cesarz Wilhelm przyjął godność prezesa honorowego klubu oficerów morskich.

**Rotterdam.** Podczas wyładowywania statku „Gilhans“ z ładunkiem zboża—robotnicy zastrajkowali, robotnicy przy trzech innych statkach przyłączyli się do nich. Miało miejsce starcie. 4 robotników i 1 policjant zostali ranieni. Praca przy 6 parostatkach ustała.

**Rzym.** Trwa już kilka dni strajk robotników wiejskich w prowincji Ferrara, połączony jest z napadami strajkujących na policję i wrogiem usposobieniem przeciwko tym, którzy do strajku nie należą. Dokonano aresztów przewodców. Komitet Wenecki ogłosił dn. 21 b. m. strajk powszechny, który nie udał się. Strajkują tylko piekarze i tytoniarze, sklepy otwarte, brak chleba nie da-

je się odczuwać. Ludność jest obojętna strajkiem.

**Paryż.** Izba deputowanych wykszością 427 przeciwko 123 głosom przyjął projekt do prawa o 8-godzinnym dniu pracy w przemyśle górniczym.

**London.** Do parlamentu w okręgu Jarrou wybrano 4688 głosami kandydata od partii robotniczej kandydat konserwatywny otrzymał 3030 głosów, liberal 3474 i nacjonalista 2124 głosy. Dotychczas obierano do parlamentu obecnie liberala Palmera.

**Seul.** Markiz Ito zwrócił się do cesarza koreańskiego z zapytaniem co do przebywania w Haadze delegatów koreańskich. Cesarz oświadczył, że nic mu nie wiadomo o tej deputacji.

**Ceny targowe w Wilnie.**

Siano za pud.	39-40
Słoma „ „	27-29
Owies „ „	1.14-1.17
Koniczyna za pud.	1.15-1.17
Zyto „ „	1.30-1.31
Pszonica „ „	1.15-1.16
Jęczmień „ „	1.12-1.13
Gryka „ „	1.10-1.11
Groch „ „	1.45-1.50
Kartofle korzec (osmina)	1.30-1.35
Buraki kopa (osmina)	1.30-1.35
Marchew kopa „	1.20-1.25
Brukiew kopa „	1.20-1.25
Cebula za pud.	25-27
Grzyby suszone funt.	10-12
Smietana kwarta	90-115
Twaróg „	90-115
Jaja kopa „	12.00-12.50
Masło solone za pud.	14.00-14.50
Masło nie solone za pud.	30-35
Kury żywe	80-90
Kurczęta	70-75
Indyki funt	6.70-7.00
Wieprze bite za pud.	6.00-6.50
Wieprze żywe	10-15
Kartofle młode garniec	45-55
Ogórki dziesiątek	18-16
Truskawki funt	17-19
Czeresnie	30-35

**Nowo otwarta Drukarnia**

pod firmą „ZNICZ“

przyjmuje wszelkiego rodzaju roboty w zakresie drukarstwa wchodzące, jako to: sprawozdania, cenniki, różne blankiety, księgi gospodarcze, ogłoszenia, bilety wizytowe i t. p. po cenach możliwie niskich.

Zamówienia z prowincji wykonywa akuratnie i niezawiesznie. Ulica Ś-to Jańska № 19. Telefon 588. (Sklep materiałów piśmiennych A. Żukowskiego)

**Która godzina?**

Na to pytanie odpowiedzieć mogą prawidłowo tylko zegary stołowe „Zorza“.

Zegary te ulepszone, wobec wielkiego rozpowszechnienia w całym Państwie Rosyjskiem (produkcja roczna do 3 milionów zegarów), największa w świecie fabryka postanowiła sprzedawać po niebywale niskiej cenie **tylko za 1 rubia 95 kop.**

Zegary „Zorza“ odznaczają się nadzwyczajną regularnością i mogą służyć za upiększenie każdego pokoju.

Do każdego zegara dodaje się drukowaną gwarancję na lat 4.

Obstalunki wysła się za zaliczeniem (zadatku nie żąda się). Koszta przesyłki w Rosji 45 kop., w Azjat, Rosji i Syberji dolicza się różnicę kosztów wagi przesyłki.—**Adresowaci:** Jedynie na całą Rosję przedstawicielstwo T-wo „Dwigatiel“, Warszawa B. ul. Fróżna, 14.

P. S. Wysyłamy stojące brązowe zegary z świecącym się w ciemnościach cyferblatem, rekomendowane przez inne firmy po 2 r. 20 k.,—tylko za 1 r. 95 k.—Zegarki kieszonkowe czarne stalowe, nakręcane raz na 36 godzin, w cenie: 1 r. 95 k., 2 r. 50 k., do 6 r. Takież z kopertami w cenie 2 r. 95 k., 3 r. 50 k. do 7 rub.

**Baume Bengué**

Polecany przez lekarzy jako środek do nacierania, usmierzający ból przy: **newralgjach, reumatyzmie, iszias, migrenie, podagrze, bólach stawów i głowy.**

Do użytku zewnętrznego za pomocą nacierania skóry, którą następnie należy okryć watą i bandażem. Zupełnie nieszkodliwy. Działa szybko i skutecznie. Żądać w aptekach wyraźnie „Baume Bengué“ D-ra Bengué, 47, Rue Blanche, Paris. Cena pudełka zb. 1 kop. 20.

Generalny reprezentant: **J. Salzman jr.**, Senatorska 38, Warszawa. Przedstawiciel: **I. B. Segal**, Wilno. 13-734-9

**Salvator.**

Plaster na odciski, apteka W. Barrowskiego, Przejazd 10, w Warszawie. Cena kop. 35 za pudełko. 16-1117-8

**„DZIWIY ŻYCIA“**

Pismo ilustrowane, poświęcone badaniom Spirytyzmu, Hypnotyzmu, Magnetyzmu, Jasnowiedzenia, Somnambulizmu i innych mało znanych zjawisk przyrody z dziedziny psychologii.

Wychodzi rok szósty. Roczn. Rs. 5.

Adres Redakcji: Warszawa, ul. Św. Krzyska № 5.

N. B. Numerów okazowych redakcja nie udziela. 3-1182-2

**ZAKŁAD Położniczo-Ginekologiczny**

D-rów Bujalskiego, Kahna, Macoszyńskiego, A. Rymczy i Waszkiewicza. stałe łózka. Wilno. Ulica Czysta 26. 52-684-14

**ALBUMINOZA Henneberga**

Pierwszy i jedyny krajowy przetwór odżywczy, nie zawierający żadnych składników sztucznych.

Najodpowiedniejszy pokarm dla dzieci nawet w najwcześniejszym okresie życia, mogący zastąpić mleko i wszelkie inne pokarmy.

ALBUMINOZA wpływa na szybki przyrost wagi, ułatwia ząbkowanie i wzmacnia mięśnie i kości, usuwając w ten sposób tak bardzo rozpowszechnioną krzywicę (choroba angielska).

Jako pokarm najłatwiej strawny i bardzo pożywny Albuminoza nadaje się również dla osób starszych wszelkiego wieku, osłabionych długotrwałą chorobą, dla chorych na blednicę i niestrawność, gruźlicę i wycieńczenie z jakiegobądź powodów.

Będąc pożywieniem nader smacznem Albuminoza nadaje się jako dodatek do wszelkich potraw i napojów.

Polecona przez Warszawską Radę Lekarską № 7876. Cena pudełka kop. 50.

Żądać we wszystkich aptekach, składach aptecznych i większych handlach kolonialnych.

Generalny reprezentant na Królestwo i Cesarstwo Stanisław Sindak. 20-987-9 Warszawa Hoża № 60. Tel. 99-12.

Skład główny w aptece S. Syrwiada daw. Spohr'a. Wilno, ul. Niemiecka.

**Wileńskie T-wo Pożyczkowo-Oszczędnościowe**

Ś-to Jerski prospekt № 14. 20-692-8

Wydaje pożyczki swoim członkom do 600 rub. Przyjmuje kapitały na lokatę procentową.

Placi: Rachunek bieżący (na żądanie) 5%  
na 6 miesięcy 6%  
„ 12 „ 7%

Otwarte od 4 1/2 do 7 1/2 wiecz., codziennie oprócz dni świątecznych.

**Żona inżyniera**

zajmującego poważne stanowisko w przemyśle, przenosząca się w celu kształcenia dzieci z prowincji do Warszawy, przyjeżdża od roku szkolnego 1907/8 na mieszkanie z utrzymaniem kilka starszych, samodzielnych się panienek ze znanych, samodzielnych domów Królestwa, Litwy, Podolskiej, Ukrainy, Wołynia.

Oferty należy nadsyłać wkrótce, by mieć możliwość najęcia odpowiedniego mieszkania, pod adresem: Żakbówce, stacja żel. Warsz.-Wied. poste-restante „PRACA“.

**Szczawnica**

Zakład zdrojowo-kąpielowy w Galicji o słynnych ze skuteczności zdrojach JÓZEFINY i MAGDALENY. Znakomita stacja klimatyczna z kuracją żentyczną i kefirową

otwarty 20-go maja.

W zakładzie GÓRNYM ogrzewane ŁAZIENKI i SALA HYDRO-PATYCZNA. INHALATORJUM. Dojazd koleją do Nowego Targu i Starego Sącza. Skład wód u P-y J. B. Segall i K. Grzuźewski w Wilnie. 962-6-6

Dzierżawca zakładu F. WIŚNIEWSKI.

**Uprzejmie upraszam**

szanownych czytelników, mających zamiar ki na wydaleniu z powodu ukoniecznienia karmienia ich dzieci, rekomendowawszy do 9-cio miesięcznego dziecka, pod adresem: **Śnipliszki, Sotacki zaułek 4, Hołowni № 14.** Dla inżynierowej Marii. Tam też konserwatorka 1-1230-1 udziela lekcji fortepjanu.

**Cierpiącym na Astmę!!**

Środek niezawodny, przywracający zupełne zdrowie. Proszek amerykański „Asthma“ Profesora D-ra Henkel w Chicago, przepisywany i aprobowany w szpitalach, klinikach przez profesorów i D-rów Amerykańskich, Paryżskich, Berlińskich, a także przez Warszawskie powagi lekarskie zalecane. **Tysiące podziękowań od uleczonej.** Cena pudełka Rub. 2.

Żądać w aptekach i składach aptecznych. Sprzedaż hurtowa w składach firm Ludwik Spiess i Syn, oraz w Towarz. Akc. Henryk Welt.

Zamiejscowym wysłać za zaliczeniem, z doliczeniem kosztu przesyłki.

Jedyny Reprezentant na Królestwo Polskie i Cesarstwo **A. KIRSZROT,** Warszawa, Karmielicka 13.000. Telefon 191-55. 6-1224-1

**SKŁAD APARATÓW FOTOGRAFICZNYCH**

3-1169-3 **Ch. KOŁYSZA**

d. DAUKSZY

poleca wielki wybór APARATÓW obiektywów i trzonożek

co tydzień nowy transport film, klisz i papieru.

Przyjmuje roboty pp. amatorów.

**Poszukuje się folwark**

do kupienia: 3 do 5 włók, ładna, sucha miejscowość, rzeka lub jezioro, dom i budynki w dobrym stanie, las, blisko kolei (nie zbyt daleko od Wilna). Oferty adresować: Święciano-Poniewież, podjadłowa. W. St. Kukuciszki, majątek Horodyszczewo. 6-1084-1

**KAUCJONOWANE 1-go RZĘDU**

**Wileńskie Biuro Komisowe**

**W. Tromszczyński i S-ka**

Wilno, ul. Wielka (Zamkowa) № 4.—Telefon № 50. 52-558-17

Kupno i sprzedaż nieruchomości ziemskich, miejskich i lasów. Reprezentacja firm handlowych i przemysłowych.

**Dentysta Nowiński.** bez 8-1187-4

no, Prospekt 42.

**Bona-freblówka** do 4-5 letni. Wycieczki z dziećmi na wycieczki. Oferty pisemne w poczt. ministracji „Dziennika Wileńskiego“ pod lit. H. 3-1352-3

**Ważne** dla P.P. ziemian. Stolarz obeznany dobrze z budową uli systemu Lewickiego, na sądownie może przyjechać na Litwę. Porozumiewać się proszę listownie: Warszawa, ul. Czerniakowska № 67, R. Kornacki. 3-1214-3

**Poszukuje pokoju** w pobliżu lasu, w suchej miejscowości, z całonocnym utrzymaniem dla dwóch osób. Wilno, Ryńska, Witowska № 10, m. 1. 1-1322-3

ZE WSPOMNIENI.

DWIE CHWILE.

Niebo było chmurne, brudny miejski śnieg przykrywał ulice. Na dworcu petersburskim kilkanaście osób, nie wdając się w długie powitania i rozmowy — wychodziło na peron i kierowało się do jednego wagonu, w którym każdy, z jakąś odrębną pieczęcią wynajdywał najlepsze miejsce dla dzwiganego przez siebie pakunku.

Pociąg ruszył. Rozmowa była żywa, często wesoła, dzięki paru ludziom z dowcipem i humorem.

Czasem tylko ktoś się do kogoś nachylił, coś szepnął. Szept ten słuchający oddał sąsiadowi — lub nie... a wśród całej drogi ani nazwa miasta, do którego kierowali się podróżni, ani imię osoby, do której jechali, nie było wymówione.

Takie było hasło.

Pociąg biegł jak strzała — czas jak strzała.

Uchodzą płaszczyny Mazowsza... I oto — jak morze zafalowała ziemia, jak poruszona głębokim westchnieniem pierś wzniosła się i opadła — wysokie krzyże starego cmentarza przyściły chmurne niebo na prawo i już na lewo Niemen, Grodno.

Pociąg staje. Zaczyna grać wojskowa muzyka. Oficer, wyprostowany, jak struna — saltuje.

Wśród grupy jadących chwila niepewnego zdziwienia... To hołd dla jakiegoś generała, który jedzie tym samym pociągiem. Wsiadamy i w takt rosyjskiej kapeli maszerujemy przed frontem, po wąskiej kładce peronu — gęsiego.

A każdy tuli do piersi drogi ciężar...

To powierzone nam przez różne grupy narodu: listy, adresy, książki ze słowami, odciekającymi rozpaczną nutą krzywdy, żalu, tęsknoty — a zadokumentowane tysiącami imion — z godłami orła — pogoni.

Za chwilę wchodzimy do domu Jubilatki. Duży salon, którego główną ozdobą książki, wieje ciszą i powagą.

Żółtawe światło gęsto rozrzuconych ośmiornicami świeczników oblewa stojącą w jednej części salonu naszą grupę, złożoną z kilkunastu osób.

W drugiej, grupie najbliższych miejscowych przyjaciół Orzeszkowej, z cęciogłównym na czele starcem, wspartym na kijku.

To Suzin. Po latach 30 ciemnic wieziennych kazamat, na wieki zgasły światło oczu, zapatrzonych w ośniewające jasne wiatry.

Starzec nie widzi — lecz czuwa.

Wśród uroczystej ciszy wyszła ku nam, cicho krocząc po dywanach, drobna, wąła postać kobieca. Aureole przedwcześnie pobielających włosów otoczona głowa zarysowała się na tle książek. Słuchała.

Zaczęły się powitania słowami, pełnymi uwielbienia, czci, miłości. Dojrzały ludzie, z drżącym od wzruszenia głosem, gięli kolana przed

mistrzynią słowa i najgodniejszą z cór naszej ojczyzny.

Krótką pauzą i mówić zaczęła Orzeszkowa. Głos jej to drżał i łamał się, zapewniając, że nie wie za co spotyka ją tyle szczęścia, to płynął najłagodniejszym źródłem otuchy, spowitej jednak w tak głęboki smutek, że kiedy wyciągnęła drobne dłonie do braterskiego uścisku — zobaczyła lzy na wszystkich twarzach — a świece w tej chwili podwoiły, zda się, światło swych płomieni, na przyjęcie aniołów miłości, wiary, nadziei, których mieliśmy dusze pełne.

Ze ścian patrzyły na nas oczy Czarnieckiego i Mickiewicza, Poniatowskiego i Słowackiego.

Stary okien szczerze były zamknięte — a pod nimi straż honorowa pełniła swój obowiązek.

W lat piętnaście, znalazłam się, z tych samych powodów, na tym samym terenie.

Wszystko jak było, — tylko nie jedno szlachetnie bijące serce — zamknęła mogiła. Tych ludzi było brak.

Ale nie brak tam było — nietylko żadnego tonu, którego dźwiękiem kiedyś upajały się dusze, ale te tony brzmiały jakby pełniej, szerzej, doskonałej.

Dzień był jasny, słońce grzało, idąc w zawody z gorącym sercem, które dziś cały naród składa u stóp Orzeszkowej.

Wszystko się dziś robiło jawnie, głośno. Zmieniło się technicznie. Jakby kto gniotący kamień odważył z piersi.

W Warszawie, na dane hasło — tysiące kobiet pod wezwaniem Jej imienia obradowały nad środkami doskonalenia się duchowego.

Tutaj miasto uroczyste czci Jej dzieł.

I dom ten sam, a inny, jakby pogodniejszy, słońce zagląda do kwietnego pokoju, w którym gra życie.

Od rana najwyżsi Dostojnicy państwowi w Grodnie z małżonkami składają swe hołdy. Dyrektor gimnazjum dziękował za wpływ, jaki Jej pisma i ona sama wywiera na młodzież.

Wobec tego — bez pychy — ale słuszenie zachowuje wielka Autorka pełną godności dumę.

Nie odstępując od żadnej ze swych wewnętrznych prawd i umiowań, którym życie oddała, zdobywa szacunek tych, którzy dalecy sercem — korzą się jednak przed jej tytaniczną mocą ducha. To ją napędza dumą.

Na ogół ludzi jest wprawdzie — nie wiele... Ale czemu?

Bo oto Orzeszkowa jest wyrazem tej tragedji — jakiej życie nie odświadcza nawet od — Wybranych.

W służbie społecznej przeszły jej dni. W służbie twardej. Uśmiechy, radości były może jednochwilne istnienia kwiatu, motyla...

Wiedły szybko. Ulatwały bez śladu.

Nie równoważyły nigdy cierpienia, bólu, trudu.

To też serce, zszarpane męką narodu, to serce, mieszczące miłość

dla swoich z miłością dla wszystkich nieszczęśliwych, zwłaszcza dziś — kiedy naród z jakąś żywiołową, spontaniczną siłą, rwie się do wieńczenia swego bożyszcza, to serce, które miało siły cierpieć wszystkimi bólami i nie zdradzić z żadnej trwogi — to serce nie ma sił na osobistą uciechę, drży z obawy przed radością... może zabić.

Doktorzy — przyjaciele zalecili jak największy spokój.

Więc uroczystość serdeczna, jakby rodzinna, odbywa się wśród kilkudziesięciu, a wieczór kilkuset ludzi. Tysiące, które miały się zjechać, szła adresy, depesze, pozdrowienia...

A w tem wszystkim ani śladu tej dawnej nuty rozpacznej, bez nadziei... Jakieś Hosanna — rozwija w powietrzu, jakaś wiosna w sercu nawet tych, którym zima życia szronem pobieliała skronie. Oblicze dostojnej pani naszej — poważne ale jasne. I ona wierzy. Wierzy, bo oto z dumą wita Reymonta, „przed autorem „Chłopów“ niski składam pokłon, mowi, pochylając czoło — a kolegę witam serdecznie“. A kiedy się dowiaduje, że ten i ów podczas uroczystości pyta: „kto jest ten młodzieniec?“, „kto etot młodoj czelowiek?“, którego bujna czupryna obok pobielającej głowy Orzeszkowej butnie się jerzy, cieszy się, że może powiedzieć, „to Reymont. Niech wiedzą, że nie na mnie koniec — już jest następcą.“

Wnosi toast na cześć jego, cieszy się nim, bo w nim widzi ciąg dalszy tego, „co poczęła w miłości i pokorze ducha.“

Dom jej znów pełen darów, pełen odczuć jej serca. Więc nie dla niej samej — wszystko przez nią — dla nieszczęśliwych.

Swoi, Rosjanie, Żydzi — bez trwogi — razem. Młodzież szkolna przyrzeka żyć Jej hasłami, nędza dzieci tuli się pod Jej skrzydła. Wszystko rzewne, proste, jasne. Wszystko napełnione jakąś otuchą zbratania, swiżaniem — jutrem...

Ono nam mówi o płaszczu — tkającym miłością, któryby mógł służyć ludzkości całej...

Nawet oczy Czarnieckiego ze ściany mniej zda się, surowe. Mickiewicza mniej smutne — Słowackiego mniej tęskne...

Nikt już pod oknami nie pełni honorowej warty.

Powozy stoją szeregiem, przywożą i rozwożą gości, rozmowy, gwar, kwiaty, jasne światło!

Wielki talent, wielka poezja i serce — drobnej kobiety — ogromadza myśli setek tysięcy i czyi z nich choć na chwilę światynie najlepszych, najpodnioslejszych uczuć.

Wtem, coś jakby zgrzyt. Jakby pękła struna w instrumentcie, którego kamerton — wydał akord pełen harmonji.

Oto wieść o rozwiązaniu Dumy.

Józefowa Kotarbińska.

Wyrwał się...

Umieszczając artykuł swój w № 134 „Dziennika“, nie miałem najmniejszego zamiaru wszczynać jakiejś polemiki, tembardziej, że poglądy pana Al. Dowojno-Sylwestrowicza na kwestję obecnego stosunku Litwinów do Polaków prawie wszystkie trafiają mi do przekonania. Sądziłem tylko i sądzę, iż albo się pewnego aktu nie uznaje i ma się go za nic, albo też uznaje go się, a w takim razie na poparcie wywodów trzeba akt przytoczyć dosłownie, co zwłaszcza niezbędne jest u nas w Polsce, w pismach ogólnych, albowiem większość niezmiernych czytelników nie jest w możności sprawdzić inaczej twierdzeń publicysty i musi mu wierzyć na słowo, co uważam za szkodliwe. Ponieważ p. Al. Dow. Sylw. zdaniem mojem głośno utrzymywał, iż „Litwa“ przez cały ciąg wspólnego z Polską politycznego bytu niedość że „zachowała samodzielność wewnętrzną“ (czemu nie przeczyłem i nie przeczę — a co dziś zowiemy: samorządem dzielnicowym), ale że nadto unia Litwy z Polską „była to unia równego z równym“, „z zachowaniem równych praw obywatelskich“ — więc przytoczyłem odpowiednie ustępy z aktów Horodelskiego, Mielnickiego oraz Lubelskiego — z których, a zwłaszcza z ostatniego, zdaje mi się dość wyraźny wysnuć można wniosek, iż tak nie było. — Nie wspominałem o Ustawie 3-go maja 1791, będąc przekonania, iż dla ludzi dobrej woli wystarczą akty poprzednie.

Okazało się, że się srodze pomylił. Bo oto już we dwa dni zjawił się w „Kur. Lit.“ sąznisty artykuł z podpisem J. Gr. nie bylejakiego snadź znawcy dziejów ojczyźnych, jak dotąd, zdaje się, we własnym tylko jego umiowaniu.

Dla tego „uczynego“ męża furda wszelkie akty „średniowieczne“, żadnych zgoda wniosków z nich wyprowadzać nie można, albowiem dyplomatyczna ich frazeologia „nie ma zgoda żadnego znaczenia pozytywne“, jest częścią i pustą retoryką. Jeżeli tak, to oczywiście, dodam od siebie, za próżną stratę czasu poczytywać należy — drukowanie takich aktów, nad czem u nas mogli się tyłu pracownik; intuicja i „widzimisie“ podobnych p. J. Gr. dziejznawców i dziejopisów zastąpić je w zupełności. Zaznaczę tu nawiasem, iż p. J. Gr. jest w doboranem towarzystwie: Bismark, jak wiadomo, nie uznawał nawet traktatu Wiedeńskiego, o ile ten nie dogadzał interesom Prus.

Dalej poucza p. J. Gr. czytelników „Kurjera“, nie wiem już z jakiej racji, iż unia Litwy z Polską do r. 1569 była tylko osobistą (personalną), co przecież wiadome każdemu, kto dotarł do jakiegos 4-ej klasy.

Z rozbrajającą rzeczywistością, czy też (wołę dla honoru mojego adwersarza przypuścić to drugie) udaną naiwnością zapytuje: co mogło skłonić Litwę do przyjęcia tak twar-

dych warunków? Co? Dowie się łaskawy pan i jemu podobni z pierwszego lepszego podręcznika dziejów ojczyźnych, a ja nawet wskazać stonice 441 i 442 IX-go tomu Dziejów Narodu Lit. Teodora Narbutta; zresztą jest wzmianka niedwuznaczna o tem w akcie Horodelskim; ostatecznie wskazują na powody, które zmusiły Litwę do unji, w broszurze mojej (Ostrzeżenie, str. 21 i 22). — Potem rozbiiera p. J. Gr. nibyto „wszystkie“ punkta „rzekomego upośledzenia Litwy“, naturalnie interpretując je na swój sposób. Nie będę zabierał czasu i sobie, i czytelnikom, a cennego miejsca „Dziennikowi“ — zbijaniem tych snów na jawie. Dla wykazania dobrej woli p. J. Gr. zatrzymam się tylko nad jego punktem 4-m, w którym powiada, iż cała hierarchja urzędnicza „składała przysięgę nietylko W. Księciu litewskiemu i Litwie ale i (co za łaska!) całej Rzeczypospolitej“. Skąd p. J. Gr. o tem wie? Punkt 10-ty Przywileju „około Unii“, przytoczony w moim artykule, mówi zupełnie co innego. Wyciąga więc p. J. Gr. twory własnej wyobraźni, ubiera je w słowa i do wierzenia podaje. Punkta 4-y i 5-y Przywileju, bardzo ważne w sprawie odrębności Litwy, pomija p. J. Gr. zupełnym milczeniem.

Uraczywszy aż do zbytku obficie skarjami własnego znanstwa dziejów, powołuje się w końcu szanowny mój antagonista na szacowny, acz krótki podręcznik profesora Stanisława Kutrzeby p. t. Historia ustroju Polski w Zarysie, wydany w Lwowie w r. 1905 i przytacza zeń ustęp, który ma być jedynie „trzęsawą, naukową“, a także „oczyszczającą naród polski od zarzutów jakiegokolwiek zachłanności czy zaborczości“. Ustęp ten dosłownie brzmi, jak następuje (str. 103 powołanego dzieła). „Tak więc Litwa zyskała ostatecznie w tej ostatniej, definitywnej unji stanowisko współrządzonego państwa, choć w ciśnieńszych, niż je miała poprzednio, granicach. Inkorporacja nie udała się. Państwo polskie jest właściwie oddziałem złączonym unją związkową z ówch państw.“ Co to jest jednak brak obyćcia się z cytowaniem źródeł! w tak krótkim ustępie p. J. Gr. nie ustrzegł się opuszczenia wyrazu: ostatecznie, zamiast poprzednio, — przepisał uprzednio i z dwóch zrobił trzech. Widać jednak, że bądź co bądź z dziełka prof. Kutrzeby przeczytał tylko i to niezupełnie dokładnie dział 5, Litwa — (str. 101—103). Gdyby był bowiem przeczytał całe, to pamiętałby przecież, że na str. 101 prof. K. pisze: „Zamiarem przyłączenia Litwy w r. 1386 była inkorporacja na wzór innych“, zaś na str. 103 (w przytoczonym przez p. J. Gr. ustępie) „Inkorporacja nie udała się.“ Nie wiem, co p. J. Gr. nazywa zaborczością i zachłannością — ale jeżeli rozumie przez to wcielenie Litwy całkowite do Korony, to i w tem się myli, bo, niestety, zamiar był, tylko, według prof. Kutrzeby, inkorporacja nie udała się. Czyli, że przodkowie nasi nie byli tak naiwno-jągnięci, jakimi chcieliby widzieć ich niektórzy

LUDWIK BECKE.

ZALOTY.

(Przekład z angielskiego).

I.

Dwa straszne stworzenia stały naprzeciwko siebie — przerażające wobec piętna ostatecznej nędzy, wyrytego na całej ich postaci, a łachmany żagłów wisiły tymczasem nieruchomo po ostatnim słabym wysiłku.

Jedno z widziadeł, zwisłych na poręczach statku, podniosło kościstą rękę ku zachodowi i wskazało marynarzy ładu; spiekie, czarne wargi od cieniokwiaty przemówiły. Druga postać od słońca ramionach, pochyliła się, aby słyszeć.

— Patrz, Enderby, to wyspa! Dłacie — wybełkotało pierwsze wibnym do rzęzenia — bezludna, ale jest tam woda... zółwie, ptaki i kokosowe orzechy.

Na to słowo „woda“, słuchacz zaczął się śmiać dziwnie i zbliżył się do człowieka, który mówił:

— A prąd nas tam niesie. Zdaje się, że zbliża się koniec naszej miłej wycieczki... i poczerwiał usta wykrzywiły się do ohydneho uśmiechu.

II.

Człowiek, stojący u rudła, spojrział przez mgnienie oka na leżący szkielet. Męki pragnienia i rozpacz czyniły go niezdolnym do współczucia i znowu zwrócił wzrok w kierunku ładu. Ta kobieta była przeciw jego żoną i nie więcej, jak szesć tygodni temu czuł się dumnym z posiadania takiej piękności. Właśnie przypominał sobie ten dzień. Przecządział się z Enderby po pokładzie; żona z książką, rozłożoną na kolanach, usnęła na rozłożonym okrętowym krześle... Kiedy tak przechodzili raz po raz, Enderby, zawsze szczerzy, jak złoto, powiedział jemu, Langtonowi, że nigy nie widział tak uroczego zjawiska...

Żagiel wzdął się na chwilę i znowu opadł, a widziadła, pochyłone nad umierającą kobietą, wytrzeszczały oczy w stronę ładu. Słońce zanurzało się w oceanie; kontury pokrytych zielonością wzgórz i wysokich skał zarysowały się przez minutę wyraźnie, jakby urągając z pierzchliwej nadziei, a potem

ukryły się w ciemnościach głębokiej nocy.

III.

Godzina minęła. Lekki oddech wznosił się z miejsca, w którym leżała kobieta. Enderby, zawsze czujny, zauważył na czarnym tle sukni odbicie białej ręki. — Żyła jeszcze! Chciał zawołać Langtona, spiącego teraz i widocznie trapięnego straszniemi snami, gdy usłyszał głos kobiecy, wołający jego.

Na drżących kolanach przyczołgał się do niej i lekko dotknął jej ręki.

— Pani żyje! pani żyje! — wyszeptał wrzuszony. — Czy mam zawołać kapitana Langtona? Zdaje mi się, że zbliżamy się do ziemi.

— Nie, nie! niech śpi... zawołałam na pana, panie Enderby, aby mi pan pomógł powstać. Chciałabym zobaczyć, skąd się bierze ten deszcz.

— Deszcz! Ah! to niemożliwe! jaby... — Przerwał pełen boleści i trwogi: straciła zmysły — pomyślał.

— Ah! niech mi pan pomoże, bardzo pana proszę — rzekła słabym i słodkim głosem — czuję, że deszcz się zbliża.

Enderby podniósł ją z trudnością. Płakał; piekące lzy bezmiernej litości spływały mu po policzkach.

— Ale patrz pan! pada i to ulewają prędko, prędko chwytaj pan matę! jedna strona jeszcze cała... utrzyj ją wodę!

— Langtonie! Langtonie! deszcz! Enderby ujął rękę młodej kobie-

ty i przycisnął ją do ust. Następnie przytrzymał matę do wystającego dyla u przodu okrętu, wciągając ją z kilku końców, żeby mogła utrzymać wodę. A deszcz lał strumieniami, niosąc rozbitkom radość i życie.

W tej chwili przyskoczył Langton i potrąciwszy po drodze żonę, zanurzył blaszaną puszkę od konserw w wyrażeniu wiszącej maty.

— Niech cię djabeł weźmie! bydlę jedno! — krzyknął Enderby wśród szumu bałwanów i pluskania deszczu. — A żona? nie zostawisz jej ani kropli?

Langton za całą odpowiedź wypróżnił jeszcze drugą puszkę. Zprzekleństwem Enderby wyrwał mu z ręki pudełko, napełnił je wodą i przyniósł młodej kobiecie, podtrzymując troskliwie jej głowę, podczas gdy piła.

A gdy oczy pani Langton spojrzwały na niego z wdzięcznością, porwał go nagły szal i ucałował jej usta gwałtownie.

Zajęty jedynie nektarem, który wypielniał matę, stał kapitan odwrócony do nich i nie widział jak Enderby wyjął z kufierka grubą podróżną pled i okrył nim kobietę prawie obnażoną i ociekającą od wody.

IV.

Płakała teraz. Płakała z wzruszenia, że nie umrze z pragnienia na zaginionym wśród morza okręcie, a także dlatego, że maż jej zaklął brutalnie, gdy się o nią potknął, pędząc do wody.

V.

Poszła za Langtona z dwóch powodów. Najpierw dlatego, że był przystojny i miał dobry układ; następnie, ponieważ jej ojciec, szkocki kapitan, powiedział, że Langton zarobił i jeszcze zarabia dużo pieniędzy na handlu, który prowadzi między wyspami Tahiti i Rzeczypospolitą Chyli w południowej Ameryce. Znała dobrze oba kraje. Na Tahiti przyszła na świat, a do Valparaiso jeździła nieraz z ojcem.

Stary kutwa uważał, że piękność córki jest „doskonałą rzeczą“, mogącą obdarzyć go ziemiem bardzo „na rękę“.

Pani Langton miała dla męża uczucie bardzo prozaiczne; ale rok po ślubie, tak, jak rok przed ślubem, równie mało znała istotną treść jego duszy, polegającą na bezgranicznym egoizmie.

Jednak może dlatego, że miała w sobie krew murzyńska — matka jej była mulatką tahityjską — podziwiała śmiało i zimną energię Langtona podczas trzynastu dni krążenia po morzu na rozbitym statku. Większa część pasażerów i załogi odjechała ich, zabierając prawie cały zapas słodkiej wody i prowianty. Kobiety mają zresztą wogóle podziw dla natur silnych i surowych w rodzaju Langtona, a podziw być może lepszym jest od miłości dla obydwóch stron.

Lecz to dzięki przekleństwu męża brzmiało jeszcze w jej uszach

współcześni nam, podający się za Polaków.

Nie doczytał jednak widocznie p. J. Gr. dziełka prof. Kutrzeby do końca, chociaż zdaje się przy przejrzystym a popularnym wykładzie nie wystawiłby zbytnio na szwank swego zdrowia przez ten nadmierny może dlań wysiłek umysłowy nawet wobec panującej spiekoty.

Tu pozwolę sobie zacytować z tegoż dziełka kilka zdań, które uzupełnią mój poprzedni artykuł co do wypowiedzianej przez p. Al. Dowojno-Sylwestrowicza opinii, jakoby „przez cały ciąg wspólnego z Polską politycznego bytu Litwa zachowała samodzielność wewnętrzną.“ Prof. Kutrzeba na str. 213 i 214 (do których, jak miemam, nie doszedł jeszcze w swoich studjach nad tym podręcznikiem p. J. Gr., gdyż w przeciwnym razie chyba nie byłoby tak pewny siebie) pisze:

„Na wewnątrz Polskę stanowią i w ciągu tego (zwracam uwagę pańska, panie J. Gr., że nawet nie Rzplte Polska, lecz wprost, krótko a węzłowato—Polskę) okresu (okres V-y od r. 1764 — reform nieukończony i przerwany przez upadek państwa r. 1795), dwa państwa, związane unją. Unja ta jednak zaczyna się zacieśniać przez to, iż powstawać zaczyna władze centralne, które obejmują tak Polskę jak Litwę (Rada Nieustająca, Komisja Edukacyjna). Jeszcze dalej poszedł Sejm czteroletni, który nie tylko jedną nadaje obu państwom ustawę rządową, lecz po niej tworzy również już z zasady wspólne władze centralne. Unormowano tę kwestję wzajemnego stosunku także i zasadniczo ustawą z października 1791 r. jako „zaręczenie wzajemne obojga narodów“. Mają obie połowy mieć wspólny rząd, wspólny skarby i wspólne wojsko, obie połowy posiadają odrębnych ministrów w równej ilości, jednak władza, przekazana poszczególnym ministrom, rozciąga się na całe państwo.“

„Tak więc, choć nie usunięto jeszcze wszystkich śladów odrębności tych dwóch państw, to przecież już co do istoty rzeczy stworzono z nich jedno nietykło nazwane, lecz i na wewnątrz.“

Być może, iż w tem „zaręczeniu“, na które powołuje się prof. Kutrzeba, znajdzie p. J. Gr. i jemu podobni „znawcy“ frazeologję i czołg i pustą retorykę, co niczego ich nieobowiązująca, — a natomiast wystawia twory własnej wyobraźni; dla chcącego wszakże niema nic trudnego. Nie dla nich to więc piszę; chodzi mi o ludzi dobrej woli, a nieobznajomionych dostatecznie z naszymi dziejami, dla których Bismark nie jest wyrocznią, zaś dokumenty tak niedawnej naszej przeszłości nie są szpargalami, zdatnymi co najwyżej do zapalania fajek!

A teraz mały zwrot do teraźniejszości, o którą tak się niepokoją i pan Al. Dowojno-Sylwestrowicz i jego niewiem czy proszony i dziękowany — buńczuczny giermek p. J. Gr.

Co było przyczyną połączenia

się i ostatecznego złączenia Litwy z Koroną? Wszak nie gładkie lico Jadwigi, a tembardziej nie „wzdeki“ Jagielly? Powód leżał w instynkcie samozachowawczym obu tych państw i obu narodów. Krzyżacy, groźni dla obojga, stanęli już żelazną stopą na szyi litewskiej, zabierając sam rdzeń Litwy — Żmujdź, nadchodziła ostatnia już dla litewskiego państwa godzina. Odsunęły ją: chrzest i ślub Jagielly z Jadwigą w r. 1386; zwycięstwo Grunwaldzkie pozwoliło wolniej odetchnąć. Nastąpiła Unja w Horodle, której jednak ani Witold, ani jego na Wielko-Książęcym stole następcy nie przestrzegali zbyt ściśle, pomimo to zaprowadzili na wzór polski podział na stany, podział na województwa, kasztelanje i t. p. w ogóle urzędy takie, jakie były w Polsce. Gdy zaś nowe niebezpieczeństwo zawisło nad Litwą, tą razą od wschodu, gdy Wielkie Księstwo Moskiewskie przestąpiło się w całość i przejąwszy po ostatniej dziedzicze Bizantyjskiego państwa jego herb i jego ustrój despotyczny — jęło po trochu, a wciąż po kęsku urywać terytorjum litewskie, Polacy zaś, zrażeni zachowaniem się poprzednim Litwinów, niezbyt pochopni byli do zastawiania ich swoją pierśią wówczas, gdy wojny z Iwanem Okrutnym wyczerpały i skarb i wojsko litewskie, przyszło na koniec do unji w Lublinie. Związek ten, jak nawet prof. Kutrzeba zaświadcza, stał się coraz ściślej, aż wreszcie w Konstytucji 3-go Maja 1791 nie zostało odrębności dwóch państw prawie śladu. Jakiż stąd dla teraźniejszych czasów wniosek? Czy stosunki od r. 1791 tak radykalnie uległy zmianie, iż Konstytucję możemy uważać za akt bez znaczenia? Czy wspólny wróg przestał na nas — zarówno na Polaków, jak na Litwinów — nastawać, już nie na nasz byt polityczny, ale wprost na życie, jako narodów? Czy wobec tego konieczność nie nakazuje nam raczej zespolić się jeszcze silniej i odparać zamachy od wschodu i od zachodu bez względu na to, czy pięść krzyżacka, czy nahałka spadają na głowę Polaka lub Litwina. Nie spierać się więc nam o to, jak było, a jak być powinno, nie marzyć o jakichś państewkach, bo daj nawet prawie województwach (Mińsk!) samostojnych, lecz — samorządnym i równoprawnym wszędzie na całym obszarze ziem Rzpltej — bronić się i trwać.

Sposób walki, taktyka obrony, muszą być zastosowane do miejscowych w każdym zaborze warunków, ale zabór każdy musi być uważany za całość, jak to zresztą rozumieć rodacy nasi w zaborze austriackim, którzy oparli się uroszczeniom Ukraińców, domagających się podziału Galicji na 2 części: rusko-ukraińską i polską. Zrozumiano to w ostatnim dwudziestoleciu i w zaborze pruskim, gdzie się utworzył jeden centralny Komitet wyborczy na wszystkie 3 nasze prowincje (Prusy Zach. Śląsk i Ks. Poznańskie), i jedno koło poselskie polskie zarówno w parlamencie niemieckim jak pruskim.

To samo czeka i nas tu w zaborze rosyjskim: nie podział na Koła i podkółka, jak to było ku dumie całej Polski w pierwszej Dumie, lecz jedno koło z całego zaboru. Ideałem każdego Polaka jest przecież nie powrót do Polski w podziałach na udzielne Księstwa, chociażby z dynastjami rozmaitych wielkości powiatowych mińskich czy innych dumnych pańków, lecz do Polski jednej, niepodzielnej, z samorządami w prowincjach; w województwach czy ziemiach, z równoprawniem zupełnem wszystkich jej obywateli, bez względu na ich wyznanie lub język domowy.

Wyznawcy tej idei przewodniej (a są niemi miliony ludu polskiego) nie chcą nikogo gnębić, nad nikim przewodzić, wierząc w to, iż z żywymi naprzód trzeba iść, po życie sięgnąć nowe, wiedząc i o tem, że, jak mówi inny nasz poeta, aby tego celu dopiąć: Trzeba będzie się nalamać z sobą, z ludźmi, z życiem, z losem. Lecz nie wolno Polsce kłamać i pod byle upaść ciosem!

Kończąc tę moją rzecz, z konieczności przydługą, proszę łaskawych czytelników, aby mi wybaczyli, że du sublimie zejść jeszcze, ale już po raz ostatni, do... p. J. Gr. i zacytuję tego „autora“.

„Jeżeli, kochany panie J. Gr... nie mamy o kwestjach historycznych należytego wyobrażenia, to zamiast... „dochoździe do wielce niedojrzałych sądów, dobrze jest w ogóle nie puszczać się...“ wtedy przynajmniej zostałbyś pan filozofem w myśl znanej sentencji łacińskiej: *Si tacuisses, philosophus mansisses*, a nadto, jak teraz nieboszczyk pan Filip z Kołomyż może mieć urazę, żeś mu przerwał swoim pojawieniem się — zasłużone w zaświatach wywczasysy.

Sobiesław Sekta.

## Z Polesia mozyrskiego.

(Kor. własna „Dz. Wileńskiego“).

— o —

Niedawno odbył się tutaj u nas zjazd Ziemian powiatu mozyrskiego, w celu zorganizowania mozyrskich Koła oświatowego i filii mińskiego Towarzystwa Rolniczego. Zebrali się 22 ziemian, co na nasze tutaj stosunki, ogromne przestrzenie i nadzwyczaj utrudnioną komunikację jest cyfrą arcyważną.

Zebranie się odbyło za przyzwoleniem władz. Przyjeżdżającym został obrany były poseł pierwszej Dumy, pan Jan Wiszniewski. Odczytano sprawozdanie z funkcjonowania szkółek wiejskich w okolicach szlacheckich. Ze sprawozdania tego widać, iż tylko we wsiach szlacheckich w okolicach Mozyrza uczyło się do stu dzieci drobnej szlachty. Nastąpiła potem żywa wymiana zdań co do systemu opodatkowania. Pan Henryk Śniadecki wyraził przekonanie, iż obowiązująca dotychczas opłata 1/4 kop. z dziesięciny ogólnej przestrzni majątku nie jest sprawiedliwą, gdyż ilość dziesięcin posiadanej przez każdego ziemi nie może służyć

dowodem jego zamożności, gdyż posiadłości ziemian nie w jednakowej gęstości są położone, nie u każdego jest jednostajny stan hipoteki, dobra mogą być obciążone długami — a zatem, zdaniem mówcy, aby uniknąć na przyszłość uchylania się ziemian od uiszczania opłat z dziesięciny, jako uciążliwej dla niektórych, należy, aby każdy z obecnych obowiązał się na piśmie, jaką składkę rocznie będzie uiszczal na cele oświaty Polaków mozyrskich, ewentualnie drobnej szlachty; do nieobecnych zaś ziemian rozesać listy rekomendowane z prośbą o opodatkowanie się dobrowolnie na piśmie. W dalszym ciągu p. Śniadecki nastawał na konieczność skłaniania drobnej szlachty do zapisywania się na członków Kółka Oświaty, aby każdem najuboższemu szlachcicowi opłatę członkowską 1 rubla. Obecni na zebraniu paru drobnej szlachty i sami zapisali się na członków i zobowiązali się do zachęcania swych sąsiadów i znajomych. Co do zmiany systemu opodatkowania, to niektórzy z ziemian oponowali p. Śniadeckiemu, dowodząc, że opłata z dziesięciny posiadanej ziemi da możliwość zarządowi wiedzieć zawczasu, jakimi on środkami rozporządzać będzie. Jednakże większość zebranych, chociaż z zasady, że i opodatkowanie 1/4 kop. z dziesięciny jest dobrowolnym, nie posiada bowiem mocy prawnej, zgodziła się z zdaniem pana Śniadeckiego i wszyscy obecni napisali kwoty, jakie rocznie obowiązujać się wnoszą. Ze smutkiem należało wyznać, że nasi utytułowani ziemianie, jak książę Radziwiłł z Dawidgródka i dwaj hrabiowie Tysskiewiczowie, nie uiszcili opłaty, należnej od nich na cele oświatowe. A przecie mówią, że *noblesse oblige*...

Ponieważ zebranie, o którym mowa, było organizacyjnym, więc przystąpiono do obioru prezydium i zarządu. Na prezesa powołano pana Henryka Śniadeckiego ze Słobody. Wybór ten jest najbardziej odpowiedni, gdyż chyba nikt mi nie zaprzeczy, iż nie szczędzi on swej pracy i nie przesadzę, gdy powiem, że trudem dotychczasowym jego Oświata mozyrską zawdzięcza swe istnienie. Należy też oddać słuszną i p. Ksaweremu Pankiewiczowi, który w okolicach dawidgródcekich krząta się energicznie.

Na członków zarządu powołano pp. Ksawerę Pankiewicza, Piotra Rokickiego, Dominika Rokickiego, Jana Wiszniewskiego, Bolesława Lenkiewicza i Antoniego Kieniewicza. Nadmienić wypada, że w liczbie projektów jest urządzenie odpowiednich ruchomych bibliotek. Urzędywistnienie tego projektu na nader doniosłe znaczenie, gdyż brak odpowiedniego materiału do czytania pociąga za sobą smutne następstwa. Dziecko po latach paru zapomina czego się uczyło w szkole i pozostaje mu tylko umiejętność czytania na książce do nabożeństwa. Inicytywę tego projektu też zawdzięczać musimy panu Śniadeckiemu.

Dziwić się jednak należy, iż na zebranie organizacyjne Kółka Oświaty nie zostali zaproszeni duchowni

katolicycy, których udział mógłby być co przyniesie korzyść rozpoczynającej swą działalność instytucji. Również pożądanym byłby udział plebanów, lecz była obecna na zebraniu tylko jedna z pań — dziwna obecność! W końcu postanowiono poddanie się ustawie i regulaminowi mińskiego Towarzystwa Oświaty — oprócz tego postanowiono opracować swój własny wewnętrzny regulamin i poruczone tę czynność trzem osobom.

W dalszym ciągu omawiano kwestję organizacji filii mozyrskiej mińskiego Towarzystwa Rolniczego. Po nieważ interes ten obchodzi zarówno obywateli Rosjan, a ich na zebraniu nie było i pożądanem jest nanie, aby w instytucji tej przyjął udział i ziemianie rzeczycykiego powiatu, jeden z przedstawicieli, którym, p. Horwatt, obecny na zebraniu, obiecał poczynić odpowiednia starania, postanowiono więc na razie wybrać zarząd prowizoryczny do czasu ogólnego zebrania wszystkich ziemian mozyrskich i przysposobionych rzeczycykich, które na następnym w jesieni. Prezesem zarządu powołano pierwszego Dumy, p. Jan Wiszniewski. Pan Henryk Śniadecki zwrócił uwagę obecnych na nieurodzaj w tym roku, który najdotkliwiej odczują włościanie, należałoby przyrzeczeniem jego, obmyśleć środki przystosowania im z pomocą, przyczem przystąpił fakt następujący. Włościanie kilku wsi, sąsiadujących z jego majątkiem, prosili go, aby poczynił na ich rachunek zakupy żyta, gdyż ich włościanie przewidują brak pol w jesieni, to na chleb.

Obecni na zebraniu ziemianie niejednogłośnie stwierdzili, że w rozmaitych gminach powiatu mozyrskiego urodzaj ożmian da możliwość włościanom zasiać pola żytem, lecz przewidują oni brak zboża własnego włościan na chleb, zatem włościanie, aby móc przeżyć do następnego urodzaju, będą zmuszeni żyto nabycić i aby uchronić ich od eksploatacji przepokupion, należałoby obecnie w niektórych miejscowościach pod maki kosztuje 1 r. 50 k. przysłać im z pomocą.

Prezes, p. Wiszniewski, uczynił propozycję pójść utartą ścieżką przedstawienia potrzeb włościańskich rządowemu, istniejącemu tutaj, ziemian. Sposób i nie kosztowny i nie wymagający od ziemian żadnej pomocy! Przeciw nadaniu sprawie takiego obrotu zaprotestowali niektórzy z obecnych.

„Narzekamy na to, że nas odstawia od ludu,“ powiedział p. Adam Lenkiewicz, „a gdy się nadarsa zbliżsobańszość przysięca mu z pomocą, wżenie się do niego, to radzijsim wżelić wszystko na barki rządu.“ W końcu wszyscy w tej sprawie odłożono do czasu, gdy się wyświetli istota potrzeba włościan w ilości zakupów zboża i obecni przyjęli na siebie obowiązek bardziej detalicznego obadania tej kwestji na miejscu, kaźdem w swej gminie.

G. K.

i bezwiednie kazało jej myśleć o Enderby, który od ośmiu dni, jak cierpieli niedostatek, dzielił z nią zawsze połowę swojej porcji wody. — Nie wiedziała o mękach, które cierpiał w wilgę dnia tego biedny chłopiec, kiedy jej przyniósł całą swoją część. I podczas gdy piła, serce tego człowieka zabiło smutkiem i litością pomimo buntu zwierzęcia, które mu mówiło: głupcze co robisz! to on, a nie ty powinien cierpieć dla ciebie.

### VI.

Z brzaskiem dnia okręt znalazł się tuż koło lądu i Langton, śmiejąc się brutalnie i cynicznie, rzekł do swoich towarzyszy, aby zjedli resztkę konserw mięsnych i sucharów, bo na wypadek, gdyby szalupa miała się przewrócić przy przejeździe laguny, nie będą już niczego więcej potrzebowali. Sam pokrywając zjadł ile mu się podobało i obojętnie przypatrywał się, jak Enderby maczał w wodzie suchar, aby go podać jego żonie.

Gdy wiatr się podniósł, Langton skierował statek na przesmyk, prowadzący do szklanych wód laguny. Wkrótce wysiedli wszyscy na brzeg i podążyli do pobliskich gęstych krzaków, ażeby ukryć się przed promieniami słońca i zasnąć.

Przez tydzień cały chodził Enderby po skałach w poszukiwaniu dla niej...

### VII.

Pewnego dnia obudził się Enderby w południe: Kobieta spała jeszcze twardym snem i pierwsze oznaki powracających się różowity lekko jej wychudzone policzki.

Wstrząsnął nim dreszcz... Może Langton odjechał na statku, pozostawiając ich na pastwę głodu i śmierci na samotnej wyspie Ducie? Szybkiem krokiem poszedł Enderby w kierunku wybrzeża. Okręt stał spokojnie na kotwicy. Opodał siedział Langton na piasku i coś zjadał.

— Obrzydliwy egoista! — mruknął Enderby — ciekawym co znalazł do jedzenia?

W tej samej chwili dostrzegł nad sobą zwieszoną gałąź „pandanusa“, pokrytą dojrziałymi owocami. Podniósł kawałek koralu ciężki i płaski i próbował strącić kilka owoców. Langton spojrział na niego i wyszczerzył białe zęby, śmiejąc się ironicznie z tego daremnego wysiłku.

Enderby przystąpił do kapitana, trzymając w ręku kamień.

Nie był zawzięty, ale zaczął nienawidzić Langtona za jego obojętność dla swojej żony. Oto teraz opycha się jajami żółwia, podczas gdy biedna słaba kobieta musi poprzestać na owocach i muszlach!

### VIII.

— Langtonie! — rzekł oschle i udając, że nie widzi resztek spoży-

tej uczy — mamy teraz odpływ morza, moglibyśmy upolować jakiego żółwia. Twoja żona potrzebuje czegoś posilniejszego, jak te przebrzydłe owoce „pandanusa“... od nich pokaleczyła sobie usta...

— Doprawdy! Usta mojej żony zabardzo cię zajmują... Nic mi nie mówia, ale mam posądzenie... Spojrzę na twarz Enderby'ego przytłumiło oszczerstwo, które miał wyrzec. Dodał więc tylko chłodno.

— Co do wyprawy na żółwie, — kwitując z tej przyjemności. Znalazłem gniazdo i podjadłem sobie wybornie. Gdyby żałoga wojennego okręgu nie wstępowała tu przedemną, dostałby mi się cały skarb... I począł nagryzać nowe jajo.

Głosem dziwnie chrapliwym Enderby krzyknął: — Ile znalazłeś jaj?

— Trzydzieści; może nawet czterdzieści.

— I zjadłeś wszystkie oprócz tych kilku? Daj mi je dla twojej żony.

— Kochany panie, Ludwika ma w żyłach zbyt dużo krwi wyspiarzkiej, aby nie umiała w położeniu, jak nasze, dać sobie rady. A ponieważ zająłeś się pan nią tak łaskawie, najlepiejby było zamiast mi robić awantury, pójść samemu szukać gniazda...

— Psie!

I ciężki odłam koralu o ostrych krawędziach rozbił się na głowie Langtona.

### IX.

Enderby wróciwszy, zastał panią Langton siedzącą na pagórku, pokrytym nacemami roślinami, opodał miejsca, w którym ją zostawił.

— Idźmy stąd — rzekł — słońce zanadto tu przypieka. Znalazłem kilka jaj żółwów.

Poszli w głąb wyspy i usiedli. Enderby czuł, jak tętna gwałtownie biją i wysłał się, żeby nie dać poznać po sobie wzruszenia. Nie zauważył, że twarz młodej kobiety straciła wszelkie ślady rumieńców.

— Pani musi być bardzo głodna — wtrącił udając spokój i podał jej kilka białych kul.

Poczęła je na wszystkie strony wolno obracać w rękach, aż nagle wstrząśnięta nerwowym dreszczem, upuściła je na ziemię. Parę sztuk miało na sobie czerwone plamy...

— Na miłość boską! — krzyknął Enderby — co pani się stało?

— Wszystko widziałam...

— Przysięgam pani, że nie chciałem go zabić. Jeżeli kiedykolwiek uda nam się stąd wydostać, oddam się sam w ręce sprawiedliwości.

Młoda kobieta zakryła sobie twarz rękoma, wstrząsnęła głową i westchnęła.

— Kochałam go niegdyś — powiedziała. Jednak... to z powodu mnie pan... A ile razy pan uratował mi życie na okręcie? Wszystkie grzechy mogą być odpuszczone... więc i ten... Co pan zrobił, to z mojej winy... Nie zezwolę, że-

by pan cierpiał za mnie... Powiem, że umarł na statku.

Nastąpił wybuch śmiechu, nerwowego śmiechu obłąkanej...

### X.

W kilka miesięcy po tych wypadkach „Joséphine“, okręt rybacki, trudniący się połowem wielorybów, zabrał ich na pokład.

Na pytanie Enderby'ego, czy kapitan statku ma prawo dać im ślub, odpowiedział stary żeglarz dobrodusznie:

— Rzecz prosta, że ma! Człowiek, który się trudni połowem i zabija niem największych istot całego stworzenia, jakżeby nie miał prawa połączyć dwóch nieszczęśliwych robotników.

### XI.

Przez prawdziwą ironję losu państwo Enderby — tak ich nazywamy, chociaż mają inne nazwiska, gdzie szkają obecnie na archipelagu, gdzie kwitnie prawdziwy handel żółwiami. Lecz, gdy mają czasem u siebie obiedzie jakiego kapitana przejeżdżającego statku lub turystę, lokat na potrawa — jaja żółwie — nigdy nie ukazują się na stole.

— Już nam się aprzykrzyło... objaśnia Enderby...